ISSN 0106-1364

SALUS REI PUBLICAE SUPREMA LEX ESTO

1979 **kronika** 1/2

poświęcona sprawom polskim

ROK IX KOPENHAGA · OSLO · SZTOKHOLM NR 95/96

UMIŁOWANI MOI RODACY!

W dniu, w którym wypada jednemu z synów naszej drogiej Ojczyzny, podjąć posługiwanie biskupie na stolicy św.Piotra, piszę do Was te słowa. Nie mogę ich nie skierować do wszystkich moich braci i sióstr, synów umiłowanej Polski, właśnie w tym dniu, który wedle niezgłębionych wyroków Bożej Opatrzności każe mnie, dotychczas arcybiskupowi metropolicie krakowskiemu, opuścić pradawną stolicę św.Stanisława i przejąć rzymską stolicę św.Piotra a wraz z nią troskę o cały Kościół powszechny, która ze Stolicą Piotrową jest związana z Woli Chrystusa Pana. Trudno o tym fakcie myśleć i mówić bez najgłębszego wzruszenia. Zda się, że nie wystarcza serca ludzkiego - a w szczególności serca polskiego - ażeby wzruszenie to ogarnąć. Brakuje też słów, ażeby wypowiedzieć wszystkie myśli, które w związku z tym cisną się do głowy. Czyż myśli te i wzruszenia nie przechodzą przez całe nasze dzieje? Czyż nie ogarniają tego Tysiąclecia, w ciągu którego zachowaliśmy wierność dla Chrystusa i Jego Kościoła, dla Stolicy Apostolskiej, dla dziedzictwa św.Piotra i Pawła?

W szczególny sposób jednakże myśli te i uczucia koncentrują się na ostatnim okresie naszych dziejów: dziejów Ojczyzny i dziejów Kościoła. Jakże trudnym! Jakże groźnym! Symbolem tego przełomowego okresu jest zapewne postać bł.Maksymiliana Marii Kolbego, którego przed kilku laty wyniósł na ołtarze niezapomniany Ojciec św.Paweł VI.

I oto: rzecz znamienna, po ludzku trudna do wytłumaczenia. Właśnie w tych ostatnich dziesięcioleciach Kościół w Polsce nabrał szczególnego znaczenia w wymiarach Kościoła powszechnego i w wymiarach chrześcijaństwa. Stał się również przedmiotem wielkiego zainteresowania z uwagi na szczególny układ stosunków, który dla poszukiwań, jakie współczesna ludzkość, różne narody i państwa podejmują w dziedzinie społecznej, ekonomicznej, cywilizacyjnej, ma doniosłe znaczenie. Kościół w Polsce nabrał nowego wyrazu, stał się Kościołem szczególnego świadectwa, na które zwrócone są oczy całego świata. W tym Kościele żyje i wypowiada się nasz naród, współczesne pokolenie Polaków.

Bez przyjęcia tego faktu trudno zrozumieć i to, że dzisiaj przemawia do Was papież - Polak. Trudno zrozumieć to konklawe, które w dniu 26 sierpnia - w święto Matki Bożej Częstochowskiej przyniosło Kościołowi wspaniały dar w osobie Ojca św. Jana Pawła I i z kolei to, które po Jego nieodżałowanej śmierci, po 33 dniowym pontyfikacie, powołało na Stolicę Piotrową kardynała - Polaka. Trudno zrozumieć, że ten wybór nie spotkał się ze sprzeciwem, ale ze zrozumieniem i nawet życzliwym przyjęciem.

Czcigodny i Umiłowany Księże Prymasie! Pozwól, że powiem po prostu co myślę. Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża -

Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej ale i pełen ufności roz poczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, nie cofa jącej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej na dziei, Twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry - i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupem i prymaso - wskim posługiwaniem.

Kiedy to mówię do Ciebie, mówię zarazem do wszystkich moich braci w biskupstwie, do wszystkich i do każdego, do wszystkich i do każdego z Kapłanów, Zakonników i Zakonnic. Do wszystkich i do każdego z moich umiłowanych Rodaków, Braci i Sióstr - w Polsce i poza Polską. Mówię to również do Ciebie, Drogi Kardynale filadelfijski ze Stanów Zjednoczonych i wszystkich Biskupów polskiego pochodzenia w całym świecie. Mówię to do wszystkich bez wyjątku Rodaków, szanujących światopogląd i przekonania każdego bez wyjątku. Miłość Ojczyzny łączy nas i musi łą czyć ponad wszelkie różnice. Nie ma ona nic wspólnego z cias - nym nacjonalizmem czy szowinizmem. Jest prawem ludzkiego serca. Jest miarą ludzkiej szlachetności - miarą wypróbowaną wielokro tnie w ciągu naszej niełatwej historii.

Drodzy Rodacy! Niełatwo jest zrezygnować z powrotu do Ojczyzny "do tych pól umajonych kwieciem rozmaitym, posrebrzonych pszenicą, pozłacanych żytem" - jak pisał Mickiewicz, do tych gór i dolin i jezior i rzek, do tych ludzi umiłowanych, do tego Królewskiego Miasta - ale skoro taka jest wola Chrystusa, trzeba ją przyjąć. Więc przyjmuję. Proszę Was tylko, aby to odejście jeszcze bardziej nas połączyło i zjednoczyło w tym, co stanowi treść naszej wspólnej miłości. Nie zapominajcie o mnie w modlitwie. Na Jasnej Górze i w całej naszej Ojczyźnie. Niech ten Papież, który jest krwią z Waszej krwi i sercem z Waszych serc, dobrze służy Kościołowi i światu w trudnych czasach kończącego się drugiego Tysiąclecia. Proszę Was też, abyście zachowali wierność Chrystusowi, Jego Krzyżowi, Kościołowi i Jego Pasterzom. Proszę, abyście przeciwstawiali się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności i poniża obyczaje zdrowego społeczeństwa, co czasem może aż zagrażać jego egzystencji i dobru wspólnemu, co może umniejszać jego wkład do wspólnego skarbca ludzkości, narodów chrześcijańskich, Chrystusowego Kościoła.

Pozwólcie, że przytoczę jeszcze słowa św. Pawła: "...gdy przy będę, przyjdę do Was". Bardzo pragnę przybyć do Was na 900 rocznicę św. Stanisława, do której tak serdecznie przygotowywaliśmy się z Archidiecezją i Metropolią Krakowską, a także z ca łą Polską, bo przecież to jubileusz najstarszego jej Patrona. Ufam, że jubileusz ten przyniesie odnowienie naszej wiary i chrześcijańskiej moralności, bo przecież widzimy w św. Stanisła wie patrona ładu moralnego w Polsce, tak jak w św. Wojciechu pa trona ładu hierarchicznego od tysiąca już prawie lat.

Pragnę Wam pobłogosławić. Czynię to nie tylko z mocy mego bi skupiego i papieskiego powołania, ale także z najgłębszej potrzeby serca.

A Wy, Drodzy Rodacy, czy teraz, czy kiedykolwiek, przyjmować będziecie błogosławieństwo papieża Jana Pawła II, przypomnijcie sobie, że wyszedł on spośród Was, i że ma szczególne prawo do Waszych serc i Waszej modlitwy.

Citta del Vaticano, 23.X.1978

Jan Paweł II papież

POPE JOHN PAUL II

Londyn /PIA/ An event of historical significance for Poland and the Catholic world occurred on Monday 17th October, with the election of the Polish Cardinal Karol Wojtyła, Archibishop of Kraków, to the papacy, the first non-Italian pope for more than 400 years.

Karol Wojtyła was born on 18th May 1920 in Wadowice, 80 miles from Kraków, the son of a non-commissioned army officer. He attended the local school and then began studies at the University of Kraków, but his education was interrupted after the outbreak of the Second World War when the German occupying authorities closed down the University in 1939. During the occupation he was drafted into forced labour in a chemical plant manufacturing soda, and he joined the underground anti-Nazi Home Army. In 1941, soon after the death of his father, he decided that his vocation was the priesthood. In 1952 he enrolled at Kraków Seminary, which at that time was functioning clandestinely - all educational institutions had been closed by the Germans. He was ordained a priest in 1946 and then transferred to Rome for further study at the Angelicum Academy, where he obtained a laureate in philosophy in 1948. During his years as a student he wrote poetry and articles which were published in local newspapers /under the pen-name Andrzej Jawień/, he was an active member of a student theatre group, and he pursued his athletic interests, skiing and canoeing.

On returning to Poland from Rome he was assigned to the parish of Niegowice, near Bochnia, and later he became vicar of the church of St.Florian in Kraków. He continued his studies, and obtained a laureate in theology from the state University of Kraków in 1953. Later he held for some time the professorship of ethics at the Catolic University of Lublin and he was a member of faculty of theology at the University of Kraków. In 1958 he was made a bishop, the youngest in Poland at that time, and he was named Auxiliary Bishop of Kraków. He was appointed Archibishop of Kraków in 1964, and three years later he was created a cardinal.

He has written many philosophical works which have been published in several languages, the most important books being "Love and responsibility" and "The individual and his actions". He has travelled extensively, to Canada, U.S. , Latin America, most of Europe, Indonesia, Australia and New Zealand, and he is fluent in English, French, German, Italian and Latin, apart from his native Polish. He is known for his doctrinal conservatism, but he has also supported the liberalisation of the Catholic Church advocated by the Second Vatican Council. He has actively participated in the Church-State dialogue in Poland and has spoken out for individual freedom of religious and political thought.

His election came about at the end of the second day of voting, on the eighth ballot, and it has been welcomed widely. The Polish Communist leadership joined rejoicing Catholics in welcoming the "son of the Polish nation" as the new pope, and the Soviet leader also sent congratulations, wishing him "fruitful activities in the interests of detente, friendship and peace between peoples".

The installation of Pope John Paul II took place on Sunday 23rd October, the simplicity of the ceremony following the

style instituted by his predecessor and indicating the continuation of a new approach to the role and function of the papacy.

CENTENARY OF THE BIRTH OF JANUSZ KORCZAK

Londyn /PIA/ Janusz Korczak, doctor, teacher, writer, founder of a Jewish orphanage in Warsaw in 1911, was born Henryk Goldszmit, in 1878. During the last war the Germans occupied Poland and set up in Warsaw a closed Jewish district, from which they deported the inhabitants to their deaths in the extermination camp of Treblinka. On 5th August 1942 Korczak refused a chance to save his own life and went with the children in his care to the departure point from which a goods train took them to the death camp.

This year the centenary of his birth has been entered in the UNESCO international calendar of anniversaries, thereby gaining world wide recognition. In Warsaw in front of the children's home bearing his name a statue of Korczak is being erected, in the base of which a charter of foundation has been placed.

100 YEARS OF ESPERANTO

Londyn /PIA/ On 7th December 1878 the first booklet in Esperanto was issued by the inventor of the international language, Ludwig Zamenhof, a Warsaw oculist. Born in Białystok in 1859, he advocated the use of a universal language derived from the common roots of all languages as a means of promoting international understanding and world peace. He died in 1917, little knowing that 100 years after its invention Esperanto would be spoken by over 15 million people.

SEGRETERIA DI STATO

DAL VATICANO, 28 października 1978.

Sekretariat Stanu wypełniając swój zaszczytny obowiązek niniejszym powiadamia, że Ojciec Święty Jan Paweł II z prawdziwą radością przyjął wyrazy szacunku i życzenia przesłane z okazji powołania Go na Stolicę Piotrową.

W dowód wdzięczności udziela Swojego Apostolskiego Błogosławieństwa, które jest zadatkiem obfitych darów niebieskich.

Mons.L.Scaccia, Capo Ufficio

/Tekst podziękowania przesłany w odpowiedzi na życzenia wysłane do Ojca św. przez Naczelny Komitet Obywatelski Wolnych Polaków w Danii oraz Tow.Przyjaciół PUNO Oddział Skandynawski/

ŻYCZENIA WIGILIJNE OJCA ŚWIĘTEGO DLA RODAKÓW W POLSCE I POZA JEJ GRANICAMI

Na święto Bożego Narodzenia przesyłam na ręce Księdza Prymasa i wszystkich Biskupów Polskich serdeczne życzenia wigilijne dla wszystkich umiłowanych Rodaków w Polsce i poza jej granicami.

Kiedy nadchodzi wieczór wigilijny, spotykamy się przy wigilijnym stole rodzinnym, aby połamać się opłatkiem, składając sobie wzajemnie życzenia. Pragnę więc zasiąść z Wami do tej niezwykłej wigilii i odczuć to wszystko, co Wy wraz ze mną czujecie w ten błogosławiony wieczór Roku Pańskiego 1978. Pragnę przeżyć tajemnicę Bożego Narodzenia tak, jak weszła ona w chrześcijańską tradycję naszej Ojczyzny. Pragnę też połamać się z Wami opłatkiem, składając Wszystkim te życzenia, które płyną z wielkiej Tajemnicy naszej wiary, a równocześnie z tysiącletnich doświadczeń Polaków, Kościoła i Narodu. Niech Słowo Przedwieczne: Syn Boga Żywego, który rodzi się jako Człowiek z łona Dziewicy Maryi, będzie nadal ostoją ludzkiej godności każdego z nas. Na Nim budujemy nasze życie, Jego miłujemy tą miłością, którą naprzód zjednywa sobie w naszych sercach jako bezbronne Niemowlę, jako Dziecię złożone na sianie w stajni betlejemskiej. I niech ta miłość - za szczególnym pośrednictwem Jego Matki, tak bardzo przez nas umiłowanej - dojrzewa do wymiarów całej Ewangelii, do wszystkiego, co "On nam powie" (por. J.2,5) jako Nauczyciel i Mistrz: do wszystkiego, co powie swym słowem i życiem, a na koniec swym krzyżem i zmartwychwstaniem.

Tak więc, umiłowani Bracia i Siostry, niech każdy z Was rośnie duchowo z tajemnicy Bożego Narodzenia w swoim człowieczeństwie i w swoim chrześcijaństwie. Niech Bóg, który stał się Człowiekiem, będzie natchnieniem i pomocą do wszystkiego dobra i do walki ze wszelkim złem. Niech będzie umocnieniem dla Małżeństw i Rodzin, niech pokazuje drogę Młodzieży, niech wspiera Cierpiących i Opuszczonych, niech daje dojrzałą mądrość i miłość tym, którzy doszli już do późnych lat życia.

Życzę ażeby Boże Narodzenie - u progu jubileuszu św. Stanisława związanego z 900 rocznicą Jego męczeńskiej śmierci - jeszcze bardziej umocniło Kościół w jego posłudze prawdy, sprawiedliwości, wolności i miłości na Ziemi Polskiej.

Życzenia składam Wszystkim moim Rodakom i całej Ojczyźnie - tak jak mówi o tym prastara nasza kolęda:

"Podnieś rękę Boże Dziecię,
błogosław Ojczyznę miłą,
w dobrych radach w dobrym bycie
wspieraj jej siłę swą siłą".

ciąg dalszy na s.6

Życzę więc tej siły Ojczyźnie, Narodowi, Państwu, zwłaszcza, że dopiero niedawno wspominaliśmy 60 rocznicę odzyskania niepodległości po stuleciu rozbiorów. Życzę więc tego, co poeta w słowach kolędy chciał wyrazić słowami "w dobrych radach, w dobrym bycie wspieraj jej siłę". Sam tutaj jako pierwszy Papież z rodu Polaków, polecając Bożemu Dziecięciu cały świat, wszystkie Narody ziemi, tak proszę za moim własnym Narodem.

I wspominając te słowa z Wszystkimi łamię się opłatkiem, a składam życzenia zarówno na Boże Narodzenie, jak i na Rok Pański 1979, który wraz z Narodzeniem Chrystusa przybliżył się ku nam.

Rzym - Stolica Apostolska, 24 grudnia 1978.

Jan Paweł II
Papież

Wśród tysięcy telegramów i listów hołdowniczych w związku z wyborem Karola kard.Wojtyły na Stolicę Apostolską, Prezydent i Rząd R.P. wysłał następujący telegram hołdowniczy:

Głęboko wzruszeni przesyłamy Waszej Świątobliwości wyrazy synowskiego oddania i prosimy o błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny.

Prezydent Rzeczypospolitej i Rząd na Wygnaniu

Także organizacje wysłały listy do Ojca św. następującej treści:

Jego Świątobliwość
Ojciec Święty Jan Paweł II.
Watykan

Ojcze Święty,

Polacy, których los rzucił na obcą lecz przyjazną ziemię duńską, wierni synowie i córki Kościoła Powszechnego, dumni z historycznego wyboru dokonanego przez Święte Kolegium Kardynalskie, zapewniają o swojej wierności Chrystusowi i Jego Namiestnikowi na Stolicy Piotrowej; przyrzekają przyczynić się w jeszcze większym stopniu do rozszerzenia Ewangelii, ducha miłości i pokory w Danii, oraz życzą Jego Świątobliwości długiego i pomyślnego dla całej ludzkości Pontyfikatu.

Prosimy o błogosławieństwo dla siebie i dla wszystkich będących razem z nami.

Z wyrazami najgłębszej czci i oddania imieniem Naczelnego Komitetu Obywatelskiego Wolnych Polaków w Danii

Henryk Kaczmarek Kazimierz Ryba dr Eugeniusz S.Kruszewski

List z życzeniami i gratulacjami do Ojca św. imieniem Oddziału Skandynawskiego Towarzystwa Przyjaciół Polskiego Uniwersytetu w Londynie podpisał prof.dr Józef Parnas, prezes Oddziału.

Życzenia Prezydenta R.P.

Zasiadając do stołu wigilijnego łączymy się we wspólnej dziękczynnej modlitwie, prosząc równocześnie Wszechmocnego Stwórcę w dniu przyjścia na świat Syna Bożego, aby ta radość, która napełniła serca nasze z powodu wyboru pierwszego Polaka na Stolicę Piotrową, wzmocniła naszą wiarę w żywotne siły narodu i utrwaliła nas w nieustającej dążności i pracy nad wyzwoleniem Kraju z przemocy i niewoli komunistycznej.

Oby dzień 16 października 1978 roku stał się punktem zwrotnym w naszej historii, podobnie jak stał się nim - przed 60-ciu laty - dzień 11 listopada 1918 roku.

Wszystkim Rodakom w Kraju i na obczyźnie składam jak najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, oraz spełnienia się ich osobistych pragnień.

Oby nadchodzący rok 1979 przybliżył nas do upragnionej chwili - treści naszego życia - ujrzenia Polski Wolnej i Niepodległej.

STANISŁAW OSTROWSKI

Życzenia Rządu R.P.

Boże Narodzenie w obecnym roku, oraz Nowy Rok 1979 obchodzić będziemy w radosnym nastroju. Na Stolicy Piotrowej zasiadł bowiem pierwszy Polak w historii Kościoła Papież Jan Paweł II-gi. Dla Narodu Polskiego jest to dar zesłany z Niebios. Wzmacnia to siły Polaków w kraju i na emigracji. Wzrośnie więc w kraju napór społeczeństwa w walce o podstawowe prawa człowieka, wzrośnie znaczenie tradycyjnych wartości przekazywanych z pokolenia na pokolenie, wzrośnie siła ducha narodu oparta o chrześcijańską, zachodnią kulturę. A na emigracji wzrośnie przywiązanie do kraju ojczystego i do Macierzy oraz duma z przynależności do Narodu Polskiego i gotowości do służby Polsce.

W świadomości tych uczuć składam wszystkim Rodakom w kraju i na emigracji w imieniu swoim i Rządu R.P. najlepsze życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku, aby rok nadchodzący przybliżył dzień wolności i niepodległości Polski.

KAZIMIERZ SABBAT
prezes Rady Ministrów

SYGNAŁY

● Telewizja szwedzka nadała/24.9.78/film o dzieciach polskich w Teheranie w czasie drugiej wojny światowej podając, że to dzieci z terenów bombardowania przez hitlerowskie Niemcy. Oczywista nic bardziej fałszywego. Chodzi tu o dzieci głodne, chore i obdarte, które razem z armią generała Władysława Andersa wydostały się z "raju" sowieckiego. Jest to klasyczny przykład infiltrowania skandynawskich środków masowego przekazu przez lewicę i ignorancji politycznej społeczeństwa...

● Pod koniec października 1978 r.ambasador Bułgarii w Helsinkach Stojan Jelensky został nagle odwołany do Sofii, po temu jak jego syn, 2.sekretarz w ambasadzie bułgarskiej w Sztokholmie z rodziną oraz attache handlowy ambasady bułgarskiej w Kopenhadze ulotnili się i ślad po nich zaginął. Czy ma to związek z ostatnimi zabójstwami emigrantów bułgarskich w Paryżu i Londynie?

● W grudniu 1978 r.policja duńska wykryła i aresztowała m.in.pięciu Polaków, którzy zajmowali się przemytem złota, srebra i papierosów...

POWSTANIE ODDZIAŁU RADY NARODOWEJ R.P. W RFN

Londyn /PAT/ Dnia 9 grudnia 1978 roku powstał Oddział Rady Narodowej w RFN.

W imieniu Komitetu Organizacyjnego posiedzenie otworzył Wacław Dziewulak, który powitał przybyłych z Prezesem Rady Ministrów Kazimierzem Sabbatem na czele i przekazał przewodnictwo Przewodniczącemu Rady Narodowej R.P. Zygmuntowi Szadkowskiemu. Po przemówieniu Przewodniczącego Rady i Lidii Ciołkoszowej, Przewodniczący Rady z upoważnienia Prezydenta Rzeczypospolitej dr Stanisława Ostrowskiego odebrał przyrzeczenie od 21 członków Rady i przeprowadził wybór Przewodniczącego Oddziału w RFN, którym został wybrany jednomyślnie dr Ludwik Frendl. W drugiej części posiedzenia pod przewodnictwem dr Frendla, dokonano wyboru Prezydium Oddziału: Wiceprzewodniczący:Zygmunt Jędrzejewski, Tadeusz Folek, Eugeniusz Pietraszewski oraz Sekretarzy: Jacek Kowalski i Zdzisław Kołodziejski.

Po programowym przemówieniu Prezesa Rady Ministrów Kazimierza Sabbata, wywiązała się ożywiona dyskusja.

Zebrani uchwalili tekst depeszy do Prezydenta Rzeczypospolitej oraz poparcie dla Rządu pod przewodnictwem K.Sabbata. Zebrani podkreślili konieczność czynnego poparcia Skarbu Narodowego R.P.

W skład Oddziału Rady wchodzą przedstawiciele stronnictw i ugrupowań politycznych: Ligi Niepodległości Polski, P.P.S., P.S.L. i Niezależnej Grupy Społecznej oraz przedstawiciele organizacji społecznych: Z.P.U., Skarbu Narodowego, S.P.K., P.W.R.N. nowej emigracji, oraz organizacji religijnych i naukowych.

Wśród członków Oddziału najliczniejszą grupę stanowią nowi uchodźcy polityczni, którzy weszli z różnych tytułów.

A P E L

Londyn /PAT/ Zabytkowy gmach, w którym mieści się siedziba Prezydenta R.P. i legalnego Rządu Polskiego na uchodźstwie, wymaga remontu.

W siedzibie tej od wielu lat ogniskuje się polskie życie polityczne i społeczne oraz załatwia się sprawy emigracji niepodległościowej.

Z inicjatywy Obywatelskiego Związku Polek na Uchodźstwie powstał Komitet mający na celu zebranie funduszów na odnowienie tego historycznego budynku. Komitet zwraca się z apelem do wszystkich Polaków rozsianych po całym świecie o poparcie tej inicjatywy i przysyłanie darów na adres, Polish Government in Exile, 43, Eaton Place, London, SW1X 8BX pod kryptonimem "REMONT".

Komitet: Zofia Brzeszczyńska, Wanda Dziedzicowa, Lidia Iranek Osmecka, Maria Leśniakowa, Halina Martinowa, Anna Rynkiewiczowa,Anna Sabbatowa, Jadwiga Soboniewska, Wanda Szadkowska.

Londyn, w grudniu 1978 r.



11 LISTOPADA

ODEZWA DO NARODU POLSKIEGO

My, żołnierze Rzeczypospolitej, działacze społeczni oraz uczestnicy Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce pamiętni ważkości przełomowego w naszych dziejach dnia 11 Listopada - oświadczamy:

Wolność, całość i suwerenność Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, jej tradycja, dziedzictwo tysiącletniej kultury chrześcijańskiej, godność osoby ludzkiej i swobody obywatelskie; rządna demokracja - są dla nas wartościami nienaruszalnymi.

W imię tych wartości, zjednoczeni jak nigdy przed tym, obroniliśmy naszą niepodległość w 1920 roku - i ofiarnie stanęliśmy do nierównej walki z najeźdźą we wrześniu 1939 roku.

W wyniku drugiej wojny światowej - umożliwionej układem Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku - pogwałcona została ponownie w Europie Srodkowej i Wschodniej zasada samostanowienia narodów. Pogwałcenie tej zasady - mimo pokonania III Rzeszy potwierdziły układy teherańskie i jałtańskie. Ugruntowały one nowy podział na strefy wpływów - pozostawiwszy Rzeczypospolitą sam na sam z totalitarnym supermocarstwem, które w 1939 roku głosiło wymazanie Polski na zawsze z kart Europy. Wydarzenia, które w związku z tym nastąpiły, przyniosły narodom Rzeczypospolitej bezmiar krzywd i poniżenia. Ich skutki trwają do dzisiaj.

Naród polski nigdy z utratą wolności się nie godził i nie pogodzi. Do czasu, kiedy w sprzyjających warunkach nie weźmie sobie znowu swej pełnej niepodległości - obowiązuje żołnierzy Polski Walczącej ostatni rozkaz Dowódcy Sił Zbrojnych w Kraju z 19 stycznia 1945 roku. Moralnie obowiązuje on wszystkich uczciwych Polaków.

"Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości państwa polskiego i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami narodu i realizatorami niepodległości państwa polskiego. W tym działaniu każdy z was musi być dla siebie dowódcą".

RODACY!

Zwracamy się do Was w 60 rocznicę odrodzenia Niepodległej Rzeczypospolitej z apelem o podjęcie obywatelskich działań - zgodnych z postanowieniami Konferencji Helsińskiej i Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka - zmierzających do:

- poszanowania przez wszystkich Polaków nienaruszalnej zasady zwierzchnictwa narodu,
- przeprowadzenia wolnych wyborów i wyłonienia suwerennych władz polskich.

dokończenie na str.10

Za niezbędny krok ku Niepodległości uważamy przyjęcie demokratycznej ordynacji wyborczej, dopuszczającej wszystkie ugrupowania społeczne i polityczne do list wyborczych - z wyjątkiem tych, które by w swych programach wyżej od interesów Polski stawiały interesy państw obcych.

Zdajemy sobie sprawę, że w narodzie polskim jest dość siły, aby pokonać trudności pojawiające się w życiu wewnętrznym kraju. Pamiętajmy o tym wszyscy - decydować o swym losie może tylko Naród Wolny: naród, który czuje się gospodarzem na własnej ziemi naród, który przekazuje swej młodzieży pełnię niezafałszowanej wiedzy o dziejach ojczystych; naród, którego siły zbrojne nie pełnią funkcji najemników w służbie obcych interesów.

Obowiązkiem wszystkich Polaków jest czynne przeciwstawienie się wszelkim próbom unicestwienia naszej odrębności terytorialnej i kultury narodowej. Nikt nie może pozostawać obojętny na poniewieranie godności narodu i jego praw.

"By - jak przestrzegał Pierwszy Żołnierz RP - jarzmo niewoli nie wpiło się nam w barki i nie upodliło naszego ducha cierpliwy znoszeniem zniewagi i poniewierki - musimy zawsze stać na straży swej godności, być wierni idei naszej walki o Niepodległość".

RODACY!

Składamy dzisiaj hołd tym wszystkim mężnym pokoleniom Polaków, które życie swe oddały Sprawie Niepodległości. I powtarzamy z wiarą wraz z wielkim Synem Polski, wyniesionym na Stolicę Piotrową: "Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie!" - Ty nas powrócisz na Ojczyzny łono....

11 listopada 1978

Mieczysław Boruta-Spiechowicz, najstarszy rangą i dowodzeniem żyjący w kraju gen. WP
Henryk Bezeg, b. szef Intendentury AK, żołnierz I Brygady
Władysław Liniarski, b. d-ca Białostockiego Okręgu AK
Antoni Pajdak, b. z-ca Delegata Rządu RP na Kraj
Kazimierz Pluta-Czachowski, b. z-ca szefa Sztabu KG AK
Michał Stempkowski, b. d-ca Łódzkiego Okręgu AK
Stanisław Twardo, b. wojewoda warszawski, żołnierz Org.Boj.PPS i POW

działacze Wolnych Związków Zawodowych
Roman Kściuczek
Kazimierz Switoń

oraz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela
Marian Bogacz, Jerzy Brykczyński, Andrzej Czuma, Benedykt Czuma, Marian Gołębiewski, Józef M.Janowski, Kazimierz Janusz, Stefan Kaczorowski, Janusz E.Krzyżewski, Emil Morgiewicz, Tomasz Mróz, Marek Myszkiewicz-Niesiołowski, Andrzej Nastula, Marian Piłka, ks. Bohdan Papiernik, Zbigniew Siemiński, Edward Staniewski, Leszek Skonka, Restytut W.Staniewicz, Bogumił Studziński, Leszek Witkowski, Andrzej Woźnicki, Tadeusz Zachara, Wojciech Ziembiński.

/Według originalnego tekstu nadesłanego z Kraju/

JÓZEF PARNAS

ŚWIADKOWIE NACZNI ZEZNAJĄ[1]

Urodziłem się w Przemyślu, studia ukończyłem we Lwowie. Miałem wielu ukraińskich przyjaciół. Lubiłem poezję Tarasa Szewczenki i Iwana Franko; muzykę Ukraińców, ich zwyczaje ludowe, stroje, ich gościnność. Rozróżniam ogromne różnice kulturowe i religijne między Ukraińcami Małopolski Wschodniej i Ukrainy.

Mój kolega szkolny, prof.dr med.H.Mossing w 1944 roku postanowił pozostać we Lwowie, aby zaopiekować się 30 tysiącami Polaków, którzy pozostali we Lwowie. Prof.Mossing mówił:"Ukraińcy Małopolski Wschodniej są antysowieccy, pragną wrócić na łono Rzeczypospolitej, gdy los sprawi, że ta odrodzi się i nada im, Ukraińcom polskim, demokratyczną, narodową, kulturalną i religijną autonomię. Wierzę, znając Ukraińców polskich, że nic ich nie łączy ze zrusyfikowanym i prawosławnym Kijowem, a bardzo wiele z Polską, która w latach 1918-1939 nie potrafiła rozwiązać ich problemów. Wierzę w możliwość pojednania. Taki jest mój stosunek do tej tak ważnej dla Ukraińców i Polaków sprawy. Ale moja przyjaźń z Ukraińcami ograniczona była i jest do tych, którzy byli i są demokratami. Ukraińskich faszystów, czy komunistów traktuję na równi z ekstremistami polskimi, żydowskimi czy niemieckimi, bez wyjątku. A niestety wśród Ukraińców faszyści byli wychowankami hitleryzmu, nawet samego ich patrona: Goebelsa i Himmlera."

Czy i w jakim stopniu Ukraińcy uczestniczyli w zamordowaniu profesorów lwowskich?
Oddaje głos światowej sławy uczonym lwowskim profesorom: Franciszkowi Groerowi i Rudolfowi Weiglowi.[2]

Prof.F.Groer: "Jak Pan wie, należałem do demokratycznego odłamu profesorów. Poza pediatrią i muzyką brałem udział w polityce tylko o tyle, że potępiałem antysemityzm i anty-ukrainizm. Wiadomo mi, że w hitlerowskim Berlinie, jeszcze przed wybuchem wojny, działał sztab ukraiński mający we Lwowie swych agentów. Jestem pewny, że to oni sporządzili dla gestapo i SS listy Polaków we Lwowie: uczonych, polityków i pisarzy. Po utworzeniu w Krakowie "stolicy generalnej guberni", działał tam oddział ukraiński gestapo i organizował się trzon dywizji SS-Hałyczyna. Gdy w czerwcu 1941 Niemcy zajęli Lwów, odrazu przybyło tam ukraińskie gestapo i dywizja SS. Listy mających być rozstrzelanymi wraz z adresami mieli Ukraińcy. Zostałem aresztowany przez Niemców i Ukraińców. Jak wiadomo wszystkich profesorów, jak i byłego premiera Rządu RP prof.K.Bartla oraz pisarza W.Żeleńskiego-Boya rozstrzelano. Profesora Hamerskiego wlekli Ukraińcy po schodach z trzeciego piętra domu w którym mieszkał, trzymając go za nogi a głowa wlokła się po schodach. Gdy znaleźli się na parterze, prof.Hamerski, obrońca Lwowa, chory na serce, nie żył.
Ku memu zdziwieniu, mnie zaprowadzono nie na miejsce egzekucji, lecz do kwatery gestapo. Tu w obecności ukraińskich SS-owców szef gestapo spytał:
- Sind Sie Baron Franz von Groer? (Czy jest Pan baronem Groer?)
- Ja. (Tak.)

1) Fragemnty pamietnika "Struggle for Life and Freedom"
2) Obaj uczeni byli naszymi nauczycielami we Lwowie. Z obu żyłem w przyjaźni po wojnie i na ten temat rozmawiałem.

- Stammen Sie von einer deutschen kurländischer Familie?
  (Czy pochodzi Pan z niemieckiej rodziny kurlandzkiej?)
- Ja. (Tak).
- Waren Sie Assistent des Weltbekannten Professors von Pirgnet?
  (Czy był Pan asystentem światowej sławy profesora Pirgneta?)
- Ja. (Tak.)
- Ist Ihre Frau eine Engländerin?
  (Czy żona Pana jest Angielką?)
- Ja. (Tak)
- Sind Sie ein Deutsche oder ein Pole?
  (Czy jest Pan Niemcem, czy Polakiem?)
- Ich war und ich bin ein Pole.
  (Byłem i jestem Polakiem)
- Wollen Sie die Rechte des Reichsdeutschen haben?
  (Czy chce Pan nabyć prawa Reichsdeutscha?)
- Nein. Ich bin ein Pole.
  (Nie. Jestem Polakiem)
- So, Herr Baron, Sie sind frei...
  (Tak, Panie baronie, jest Pan wolny...)

Oszołomiony tą niespodziewaną decyzją, na którą obecni przy tym Ukraińcy zareagowali wyraźnie wrogo, udałem się do domu, gdzie panowała rozpacz, bowiem wiadomo już było o losie profesorów. Moje zjawienie się było dla rodziny cudownym objawieniem. Nawiązałem natychmiast kontakt z profesorem Weiglem, który zupełnie załamany opowiedział mi o losie kolegów. Zapewnił, że ze swej strony robił co mógł, aby kolegów ratować, ale Ukraińcy decydowali o sytuacji, a Niemcy nie przeszkadzali im w tej zbrodni. Zbrodni na miarę Katynia..."

Profesor Weigl, ciągnął dalej Groer, ostrzegł mnie, że Ukraińcy mogą mnie zabić wbrew decyzji szefa gestapo. Radził mi, abym natychmiast opuścił Lwów, co też zrobiłem."

Po wojnie, prof.Groer osiadł w Warszawie, gdzie kierował Instytutem Matki i Dziecka. W 1950 r.przyszedł do mnie bardzo przygnębiony. Powiedział: "Teraz z kolei UB (urząd bezpieczeństwa) mnie prześladuje. Przesłuchiwano mnie już trzy razy. Ciągle dopytują się, dlaczego mnie ocalono. Czy nie zdeklarowałem się jako Niemiec, itd. Gdy wyjaśniłem im co zaszło w gestapo i wskazałem na rolę Ukraińców, ubowcy przyjęli to z niewiarą, a wyraźnie odrzucili tezę o udziale Ukraińców w akcji lwowskiej."

Jak Pan wie, mówił prof.Groer - "w UB roi się od Ukraińców." Profesor prosił mnie o radę. W odpowiedzi na to wezwałem sekretarkę, której zleciłem napisanie oficjalnego listu Rektora Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w obronie profesora Groera. Następnie w obecności gościa list podpisałem i wysłałem do Bolesława Bieruta.

Na list nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, ale nacisk UB na profesora zmniejszył się, choć dalej przeszkadzano mu w pracy, odmawiano mu paszportu celem wzięcia udziału w kongresach naukowych,itd. To bardzo zaciążyło na jego zdrowiu i spowodowało Jego przedwczesną śmierć.

Teraz oddaję głos profesorowi Weiglowi, z którym wiele na temat wymordowania profesorów lwowskich rozmawiałem. Oto jego głos:

"Jak Pan wie, moi rodzice byli Niemcami, którzy osiedlili się we Lwowie. Ja deklarowałem się jako Polak. Miałem szczęście być asystentem sławnego biologa Józefa Nussbauma, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza, i jemu zawdzięczam moją karierę. Udalo mi się odkryć pierwszą skuteczną szczepionkę przeciw szalejącą

cemu tyfusowi plamistemu. W moim instytucie produkowałem tą szczepionkę dla kraju i zagranicy. Na prośbę Watykanu oddałem szczepionkę dla szczepienia katolickich misjonarzy w Azji, Afryce i Ameryce Południowej. Papież Pius XI mianował mnie szambelanem. W 1941 roku Niemcy zajęli Lwów. Dowództwo Wehrmachtu zlecilo mi wzmożenie produkcji dla armii. Gdy aresztowano i rozstrzelano moich kolegów-profesorów, interweniowałem u generałów Wehrmachtu, ci okazali się jednak bezsilni. Wyjaśnili mi, że akcja ta była wyłącznie w ręku gestapo i ukraińskiej dywizji-SS. Byłem zupełnie załamany i niezdolny do pracy. Niemców się nie bałem, bo byłem im potrzebny. Bałem się jednak Ukraińców. Miałem do tego poważne powody: ukrywałem w moim Instytucie Żydów, tajnie dostarczałem szczepionkę Armii Krajowej i gettu we Lwowie i Warszawie (na ręce mego przyjaciela profesora Ludwika Hirszfelda). Wyraziłem me obawy wobec Ukraińców moim znajomym generałom Wehrmachtu. Ci rozkazali umieścić przed wejściem do Instytutu wielką tablicę z napisem: Achtung! Eintritt streng verboten. Fleckfieber Gefahr! (Uwaga. Wejście zabronione. Groźba tyfusu plamistego), którą podpisało naczelne dowództwo Wehrmachtu. Ukraińcy nie odważyli się mnie odwiedzić. Z całą pewnością twierdzę, że to oni inicjowali i dokonali zbrodni lwowskiej."

Po wojnie UB i jego prześladowało. Prof.Weiglowi zarzucano współpracę z Niemcami. Obok prof.Groera należał do ocalałych profesorów. Wtedy (w1945) i w jego sprawie publicznie zabrałem głos. To zmniejszyło napór UB, ale stwarzano wokół osoby Weigla atmosferę wrogości.

Wracajac jeszcze do lat 1941-44 we Lwowie, przypomnieć pragnę znanego fizjologa, Rektora honorowego UJK a mego nauczyciela Adolfa Becka i mego wuja, farmakologa, profesora Adolfa Gizelta. Otóż do mieszkania Rektora Becka wtargnęli SS-owcy, Niemcy i Ukraińcy. Rektor Beck połknął pastylke cjankali. Profesor Gizelt został zamordowany. Cudem ocaleli: prof.Leon Halban, ukryty w klasztorze karmelitanek, prof.Juliusz Kleiner, ukryty też w klasztorze, prof.Alfred Trawiński, ukryty w pewnej willi na Łyczakowie. Innym udało się zbiec na wieś i przedostać się do Krakowa, gdzie przeżyli wojnę.

Po zajęciu Lwowa przez Niemców udałem się z żoną na Wschód. Naszym celem było Polesie, gdzie mieszkała siostra żony, nauczycielka wiejska. Drogi były jednak kontrolowane przez patrole ukraińskie. Wobec tego korzystając z mej znajomości języka niemieckiego, poprosiłem oddział Wehrmachtu, aby nas wziął do samochodu (podając się za Niemca lwowskiego). W ten sposób dojechaliśmy do Sarn, częstowani nawet jedzeniem. Tu zaczynał się obszar białoruski. Bez trudności dotarliśmy do Denbrowicy,gdzie tuż obok, w majątku hrabiego Platera w Worobiu działał Związek Walki Zbrojnej. Byliśmy uratowani. Zaczęła się nasza walka pod ziemna z Niemcami, Bulbowcami i Banderowcami. Walka na śmierć i życie.

x x x

Tak więc nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości fakt, że faszyści ukraińscy wraz z gestapo byli winni zbrodni lwowskiej. Niejeden z tych zbrodniarzy - tak myślę - ukrył się za Atlantykiem lub gdzie indziej. Sprawa ta wymaga poszukiwań á la Simon Wiesenthal, czego dotad nie zrobiono.

We Wrocławiu stanął pomnik dla uczczenia pomordowanych profesorów, ale brak na nim napisu: "ofiar zbrodni faszystów ukra-

ińsko-hitlerowskich.

Po wojnie wielu faszystów ukraińskich weszło w skład służby bezpieczeństwa (UB), gdzie znani byli z okrutności w stosunku do więzionych Polaków i Żydów. Wielu ukrywa się w PRL pod zmienionymi nazwiskami, będąc szczególnie gorliwymi aktywistami partii.

Warto przytoczyć kilka znamiennych nazwisk: Stanisław Radkiewicz, minister bezpieczeństwa, Białorusin, w służbie NKWD; Mieczysław Moczar vel Nikołaj Dimko, Ukrainiec, szef UB, w służbie NKWD; Duda, Ukrainiec, dyrektor departamentu w min.bezpieczeństwa, w służbie NKWD; Moskalik, Ukrainiec, szef UB w Lublinie i jego zastępca Mozgawa, Ukrainiec. Karpiuk, Ukrainiec, I.sekretarz komitetu wojewódzkiego pzpr w Lublinie; urzednicy UB na terenie Akademii Medycznej w Lublinie: Daniłoś, Semczuk, Bokiniec - Ukraińcy. Podobnie na Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej: Misiuna, Ukrainiec, i inni. Generał Malko, politruk wojska w PRL, Ukrainiec, i.t.d. w poszczególnych województwo resortach i aparacie partyjnym. A ilu z nich służyło w gestapo i oddziałach SS? Temat czeka jeszcze na opracowanie.

Oczywista, fakty w niczym nie umniejszają wielkiej roli propagandowej "Kultury"(Paryż) i deklaracji na temat Polski, Ukrainy i Białorusi, tyle tylko, że o tym co wyżej przypomniałem zapomnieć nie wolno. Tak jak zresztą nie zapominamy udziału Żydów i Polaków w bolszewizacji-Kraju.

Na marginesie publikacji w prasie polskiej poza krajem na powyższe tematy chce dodać na temat Henryka Kaweckiego. Czy wiceminister spraw wewnętrznych H.Kawecki był agentem Sowietów? Pan W.Żeleński ma argumenty"za i przeciw'(Zeszyty Historyczne 1978) Pragnę dodać argument do "za".

Otóż w jesieni 1946 r.zgłosił się do mnie wprost z więzienia NKWD/UB p.Zdzisław Kawecki, lekarz (brat, syn, bratanek? H.Kaweckiego) i opowiadał mi, że aresztowano go tuż po zajęciu Lublina przez Sowiety za łączność familijną z byłym wiceministrem, ale że po dwóch tygodniach go zwolniono. Prosił mnie o pracę w moim Instytucie. Zgodziłem się znając zajadłość i nieubłagalność sowieckiej bezpieki(NKWD), ale dziwiłem się pobłażliwemu potraktowaniu jego sprawy i powiedziałem mu to wprost. Milczał. Po dwóch tygodniach przeniósł się do Gdańska. Tu jak na najbliższego krewnego H.Kaweckiego, "rozgromiciela K.P.P." zrobił szybko doktorat i habilitację, a było to niemożliwe bez placetu partii i UB. Gdy władzę objął Moczar, Z.Kawecki wrócił do Lublina, i po marcu 1968 przyjaciel Moczara, W.Kozdra(kuzyn Gomułki) bos partyjny, wywindował Z.Kaweckiego na dziekana Uniwersytetu. Znaczy to, że H.Kawecki mógł być w łaskach NKWD.

x x x

Serdecznie wspominam mych ukraińskich przyjaciół: dr Romana Łechickiego, dr Eugeniusza Hordyńskiego, dr J.Zajacia, dr R.Pyłypcia i innych. Ich pamięci ten artykuł poświecam

Józef Parnas

WIESZCZBA JULIUSZA SŁOWACKIEGO O JANIE PAWLE II

W roku 1848 wieszcz Juliusz Słowacki napisał poemat, który wobec wyboru kardynała Karola Wojtyły na Tron Piotrowy stanowi przepowiednię o wstrząsającym wyrazie.

Juliusz Słowacki

Pośród niesnasek Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon,
Dla słowiańskiego oto papieża
Otworzył tron.
Ten przed mieczami tak nie uciecze
Jako ten Włoch,
On śmiało, jak Bóg, pójdzie na miecze
Świat mu — to proch!
Twarz jego, słowem rozpromieniona
Lampa dla sług,
Za nim rosnące pójdą plemiona
W światło, gdzie Bóg:
Na jego pacierz i rozkazanie
Nie tylko lud,
Jeśli rozkaże, to słońce stanie
To moc — to cud!
On się już zbliża, rozdawca nowy
Globalnych sił:
Cofnie się w żyłach pod jego słowy
Krew naszych żył;
W sercach się zacznie światłości Bożej
Strumienny ruch,
Co myśl pomyśli przezeń, to stworzy,
Bo moc — to duch.
A trzebą mocy, byśmy ten pański
Dźwignęli świat:
Więc oto idzie papież słowiański
Cudowny brat:
Oto już leje balsamy świata
Do naszych ton,
A chór aniołów kwiatem umiata
Dla niego tron.
On rozda miłość, jak dziś mocarze
Rozdają broń,
Sakramentalną moc on pokaże,
Świat wziąwszy w dłoń:
Gołąb mu słowa w hymnie wyleci
Poniesie wieść,
Nowinę słodką, że duch już świeci
I ma swą cześć;
Niebo się nad nim pięknie otworzy
Z obojga stron,
Bo on na świecie stanął i tworzy
I świat, i tron.
On przez narody uczyni bratnie
Wydawszy głos,
Że duchy pójdą w cele ostatnie
Przez ofiar stos;
Moc mu pomoże sakramentalna
Narodów stu,
Moc ta przez duchy będzie widzialna
Przed trumną tu.
Takiego ducha wkrótce ujrzycie
Cień, potem twarz:
Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość,
Robactwo, gad,
Zdrowie przyniesie, rozpali miłość
I zbawi świat:
Wnętrze kościołów on powymiata,
Oczyści sień,
Boga pokaże w twórczości świata
Jasno jak w dzień.

/Dodatek Nadzwyczajny "OPINIA" z dnia 18 października 1978
Pismo Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela wychodzące poza cenzurą/

JÓZEF BARTOSIK

WIERNY OKRĘT

WIELKI LOT ORŁA

Życie „Orła" układało się od samego początku w sposób szczególny. Już na pierwszy rzut oka o atmosferze niepowszedniości, jaka z każdym dniem narastała i krzepła dookoła niego, świadczyła piękna nazwa, przypominająca królewskie godło narodowe.

Z dumą myśleliśmy o nim, że był największym, najnowocześniejszym i najsilniej uzbrojonym okrętem podwodnym nietylko na Bałtyku, ale bodaj w całym świecie. Wreszcie — i to było najważniejsze — spośród wszystkich jednostek naszej floty jeden tylko „Orzeł" był darem społeczeństwa polskiego. Umieszczony nad kompasem ryngraf był wymowną pamiątką składek długo i mozolnie na ten cel ciułanych przez nasze powszechne, średnie i wyższe szkoły.

Nic więc dziwnego, że sposobiąc się do nadchodzących zmagań zbrojnych z nieprzyjacielem, załoga okrętu rozumiała, iż będą one dla niej wyzwaniem na bój niebylejaki.

W początkach marca 1939 roku Niemcy narzucili Polsce wojnę nerwów. Rozsiane wzdłuż Wielkiego Morza punkty obserwacyjne, niejednokrotnie alarmowały Dowództwo Floty w Gdyni, że gdzieś pod Helem widać ślad peryskopu. Nocą hydrofony naszych stacyj nasłuchiwały szumów, w których bił wyraźnie rytm śrub. Każdy dzień, każda niemal wachta[1]) przynosiła nowe sygnały o tym, że „U-Booty" myszkują po naszych wodach terytorialnych. Wiedzieliśmy dobrze, że Niemcy coś knują, tylko nikt nie był w stanie orzec, czy owe tajemnicze operacje miały na celu wywiadowcze zadania, czy też może nasi sąsiedzi — łamiąc pokój i międzynarodowe umowy—zawczasu minowali szlaki, prowadzące do naszych portów.

Przez cały ten okres „Orzeł", podobnie jak wszystkie inne okręty, trzymany był w pogotowiu, odbywając patrol po patrolu, śledząc przygotowania niemieckiej floty i obserwując ruch w jej bazach. Nie była to przyjemna służba. Na samą myśl o tym, że któregoś dnia Niemcy mogą ich wykryć, niejednemu marynarzowi ciarki przebiegały po skórze. Świat dowiedziałby się poprostu, że pod Kilonią czy Piławą znaleziono na skałach okręt, który... sam się rozbił. „Oczywisty błąd w nawigacji"—stwierdziliby bez skrupułów mistrzowie propagandy w Berlinie. Tymczasem ciągłe napięcie nerwów i wyczerpanie dawało się coraz dotkliwiej we znaki, i zanim minęło lato szef torpedystów, atletycznie zbudowany bosman, liczący niecałą czterdziestkę, osiwiał jak gołąb.

---

[1]) Wachta — zmiana służby na okręcie.

Pamiętny dzień pierwszy września zastał nasz okręt na odpoczynku w porcie w Gdyni. Księżyc opadał już ku zachodowi i nad Zatoką unosiły się opary mgły, gdy z redy rozległy się podwójne uderzenia dzwonów. — okręty drzemiące na kotwicy na zewnątrz falochronu wybijały czwartą i ostatnią godzinę nocnej wachty. W górze, nad Oksywiem granitowa postać Chrystusa Króla rysowała się już wyraźnie na tle przedświtu, gdy nagle od morza rozległo się dudnienie motorów. Eskadra bombowców przeleciała nisko nad portem ukazując u spodu płatów wielkie. czarne krzyże. Z dział przeciwlotniczych „Orła" i wszystkich okrętów w porcie i na redzie zerwały się ku górze strumienie pocisków.

Echo wystrzałów szarpało jeszcze mglistym powietrzem, gdy pod pokładem, w radiostacji poderwał operatora dźwięk alarmu. Piskliwy brzęczyk powtarzał krótkimi, urywanymi znakami depeszę dowódcy Westerplatte: „Jestem atakowany... S. O. S..."!

Na czworokątnej, pękatymi kolumnami podpartej wieży portowej błysnął reflektor. Dowódca Floty nadawał umówione od dawna hasło „Smok". Po rozerwaniu pieczęci z głębi kopert wyjrzały pamiętne słowa: „Wojna z Niemcami rozpoczęta... Wykonać plan A... Niech Wam Bóg szczęści...".

Na pomoście rozległ się pojedyńczy gwizd:—był to sygnał dla marynarzy stojących w pogotowiu, aby zdjęli cumy[1]) z polerów. Powierzchnia portu zamąciła się wielkimi, kręgami; — powoli okręt ruszył z miejsca. Krążyły nad nim stada spłoszonych mew, krzycząc i biadając. Zanurzając się na trawersie boji[2]) „G. D.".—„Orzeł" przyjął kurs na wschód.

* * *

W pierwszych dniach wojny sektor operacyjny „Orła" obejmował wewnętrzną część Zatoki. Spośród wszystkich placówek, na które wyznaczono nasze okręty podwodne, była to bez wątpienia najtrudniejsza i najbardziej niebezpieczna pozycja, stanowiąca ostatnią linię obronną Gdyni od strony morza. Kiedy „Orzeł" przybył na miejsce wystający na kilkanaście centymetrów nad powierzchnię morza peryskop ukazywał już dziesiątki nieprzyjacielskich samolotów. Unosiły się one nisko nad wodą w grupach po dwa lub trzy, szukając naszych okrętów podwodnych. Zadanie nieprzyjaciela ułatwiała w dużym stopniu płycizna Zatoki, oraz przezroczystość wody bałtyckiej, która zwłaszcza na jesieni przepuszcza promienie słoneczne daleko pod powierzchnię. W tych warunkach okręt był każdego dnia wykrywany i atakowany przez lotnictwo. Noce również nie przynosiły pożądanej ulgi, ze względu na uganiające po Zatoce ścigacze niemieckie, które raz po razie zmuszały okręt do zanurzania się, czyniąc nielada problem z ładowania akumulatorów.

Czwartego dnia rano Dowódca Floty wyznaczył okrętowi nowy sektor, położony bardziej na północ, u wejścia do Gdańskiej Zatoki W drodze na pozycję „Orzeł" został ponownie wykryty przez patrolujące „Heinkle" i poddany wyjątkowo gwałtownym atakom, które trwały przez kilka godzin. W pewnej chwili operator podsłuchu zauważył za rufą[1]) szum śrub. Dźwięk rósł na sile i utrzymywał ten sam namiar; — nie ulegało wątpliwości, że okręt nieprzyjacielski kierując się własnymi hydrofonami szedł wprost na nas. Na okręcie zatrzymano natychmiast maszyny pompy i wyłączono żyrokompas[2]).

---

[1]) Cuma — lina do mocowania okrętu przy nadbrzeżu.

[2]) Boja — pływający przedmiot zakotwiczony w pobliżu mielizn lub kanałów, „morski drogowskaz"

[1]) Rufa — tylna część kadłuba okrętu.

[2]) Żyrokompas — nowoczesny kompas pracujący na zasadzie bąka.

Padł rozkaz nie ruszania się z miejsca. W ciągu kilku sekund we wnętrzu zawieszonego w otchłani kadłuba zamarł wszelki ślad życia. Tymczasem do pierwszych śrub dołączyły się nowe... Niemcy szli ławą.

Jedna z bomb głębinowych, detonując wprost nad okrętem, rzuciła nim gwałtownie w dół, aż dziób uderzył o dno. Zrobiło się nagle ciemno, wygasły wszystkie światła, tylko z przedziału motorów dochodził szum wody wlewającej się do wnętrza przez tłumik jednego z Diesel'i. Położenie okrętu było krytyczne.

W kilkanaście minut po pierwszych bombach przyszły drugie, a potem trzecie... Ilekroć Niemcy zawracali do ataku, w kadłubie tonącego okrętu uderzenia śrub rozbrzmiewały tak donośnie, że nie trzeba było już przykładać ucha do burty[3]), aby je usłyszeć. Pomimo zupełnej martwoty coś widocznie naprowadziło Niemców na polski okręt, bo ataki powtarzały się jeden po drugim.

Nieprzyjaciel zaprzestał tropienia dopiero o zmroku. Gdy ostatnie śruby umilkły w oddali, „Orzeł" wynurzył się. Było już zupełnie ciemno, w poświacie księżyca połyskiwała na powierzchni morza rozlana szeroko tłusta plama. Uszkodzone od wybuchów zbiorniki paliwa ciekły widocznie, i wydobywająca się z nich ropa zdradzała Niemcom ukryty w głębinie cel. O północy radiostacja okrętowa podsłuchała komunikatu z Berlina o tym, że torpedowce niemieckie przy współudziale lotnictwa zatopiły pod Gdynią jeszcze jeden polski okręt podwodny. Przez kilka następnych dni „Orzeł" krążył pomiędzy Rozewiem a Gotlandem, polując na nieprzyjacielskie okręty i konwoje, podczas gdy pierwszy oficer mechanik dokonywał cudów improwizacji, aby naprawić uszkodzenia. Jedno z nich przekroczyło jednak możliwości reperacyjne okrętu; — był nim cylinder sprężarki, który pękł wzdłuż całej tulei. Pech chciał, że w tym samym okresie sanitariusz okrętowy stwierdził objawy ciężkiej choroby u jednego z oficerów. Zachodziła obawa, że jest to tyfus.

W odpowiedzi na meldunek radiowy Dowódca Floty przysłał szyfrowaną depeszę, nakazującą wysadzenie chorego w neutralnym porcie oraz jednoczesne usunięcie tam awarii sprężarki w najkrótszym możliwie czasie. O zawinięciu do któregoś z polskich portów nie mogło być mowy. Gdynia była bowiem już w rękach nieprzyjaciela, a Oksywie kończyło pierwszy tydzień oblężenia.

W nocy 14 września reflektor sygnałowy „Orła" długo wzywał stację pilotów w Tallinie. Gdy wreszcie ląd odezwał się, nadano depeszę: „ Mam ciężko chorego na pokładzie i awarię w maszynach. Czy mogę wejść do portu?" Po kilkunastu minutach ponownie mignęło światło; — estońskie władze portowe zapewniały, że dołożą wszelkich starań, aby pomóc polskiemu okrętowi...

Wejście do portu odbyło się następnego dnia rano. Gdy mijano falochron dowódca zwrócił uwagę na wielki niemiecki transportowiec przycumowany do molo tuż przy latarni. Na rufie widniała gotykiem wypisana nazwa „S/S Thalatta", a pod nią port macierzysty „Hamburg". Niemcy również dostrzegli wchodzących, gdyż natychmiast zwinęli flagę. Na kominie pojawiły się sterlingi i zanim ukończono cumowanie naszego okrętu wielka, czarna swastyka widniejąca na otoku komina znikła pod warstwą świeżej zielonej farby.

[3]) Burta — bok okrętu.

Gdy podawano rzutki[1]), na molo czekał już samochód z czerwonym krzyżem oraz grupa cywilnych inżynierów. Po krótkiej inspekcji sprężarki przedstawiciel stoczni oświadczył, że przed wieczorem okręt będzie gotów do wyjścia.

Nagle sprawy przybrały nieoczekiwany obrót. Sanitarka z chorym odjeżdżała właśnie do szpitala, gdy na pokładzie zjawili się dwaj starsi oficerowie estońscy i oświadczyli, że w związku z zapowiedzianym wyjściem „Thalatty", polski okręt nie będzie mógł opuścić portu wcześniej niż 48 godzin po odejściu Niemców, — „Jest nam bardzo przykro" — oświadczyli Estończycy — „lecz takie są wymagania prawa międzynarodowego..."

Następnego popołudnia władze portowe zmieniły miejsce postoju okrętu, przenosząc go do wewnętrznego basenu i cumując pomiędzy estońskimi okrętami wojennymi. Znajdowały się one tak blisko, że jedną z rufowych cum „Orła" zamocowano na estońskim torpedowcu.

Ta nieoczekiwana decyzja gospodarzy upewniła kapitana Grudzińskiego w podejrzeniu, że Estończycy, z którymi łączyły nas nieoficjalne zobowiązania wzajemnej pomocy na wypadek wojny, działali pod naciskiem niemieckiego posła. Przewidując możliwość dalszych instryg przystąpiono natychmiast do spalenia szyfrów i wszystkich tajnych dokumentów. Na potwierdzenie słuszności tego kroku nie trzeba było długo czekać. W niecałą godzinę po opróżnieniu żelaznej kasety przyjechał na okręt admirał estoński i oznajmił, że okręt polski wraz z załogą zostanie internowany. Jednocześnie na pomoście oraz na molo przy trapie[2]) zaciągnięto zbrojne posterunki. Dwie duże lory przywiozły oddział marynarzy, którzy przystąpili do rozbrajania okrętu. Zanim nadszedł wieczór, komory amunicyjne zaświeciły pustkami, z dział wymontowano zamki, zabrano wszystkie karabiny i pistolety, wyładowano kilka torped, skonfiskowano mapy i wszystkie pomoce nawigacyjne.

Wieczorem tego dnia załoga zasiadła do smutnej kolacji. Widmo zbliżającej się klęski zawisło nad osamotnionymi marynarzami.

Następnego dnia rano Estończycy podjęli na nowo wyładowywanie torped. W trakcie tej operacji odwiedził okręt brytyjski attachè wojskowy w Tallinie. Obecność narzuconego przewodnika, wyższego oficera estońskiego, krępowała go w widoczny sposób. Po ich odejściu znaleziono w mesie oficerskiej na stole dwie karty wizytowe z nazwiskiem i stopniem attachè. Sprzątający marynarz odwrócił przypadkowo jeden z biletów. Na drugiej stronie, pisane ołówkiem w pośpiechu widniały słowa: „Good Luck"[1]) i „God Bless You"[2]).

Być może, że właśnie nieoczekiwany dowód życzliwości trafił w tragiczny nastrój załogi jak hasło do czynu... Patrząc na estońskie ciężarówki, wywożące jedną po drugiej nasze torpedy, — te torpedy, którymi mieli pomścić krzywdy Ojczyzny — marynarze nasi pojęli, że nadszedł czas, aby wszystko rzucić na szalę.

---

[1]) Rzutka — linka z ciężarkiem, służąca do podawania cum na ląd.

[2]) Trap — kładka łącząca okręt z nadbrzeżem.

[1]) „Good Luck" — szczęść Boże (ang.).

[2]) „God Bless You" — niech wam Bóg szczęści (ang.).

W zupełnej tajemnicy, tak aby nie budzić podejrzeń pilnujących wartowników, opracowano plan i podzielono role. Przechadzając się po pokładzie dowódca zwrócił uwagę Estończykom, że dźwig, którym wyładowywali torpedy, groził awarią. Nieznający się na mechanizmie odnośnika oficer estoński z podziwem patrzył na kapitana Grudzińskiego jak pokolei rozbierał przekładnię. Gdy w kilka minut później stalowa lina podnosząca torpedy jęknęła nagle, pękając jak struna, nikt z patrzących nie skojarzył tego z poprzednimi manipulacjami dowódcy, który wtedy był już zresztą zajęty czym innym.

Na skutek uszkodzenia dźwigu odłożono wyładowywanie pozostałych 6 torped do następnego dnia. Wieczorem załoga poszła do swych hamaków i koi[3]) jak zwykle i gdy okręty dokoła wybijały 10 godzinę, pod pokładem rozlegało się zewsząd donośne chrapanie. Obaj wartownicy estońscy byli bardziej niż zadowoleni ze swych więźniów, którzy zachowywali się, jak baranki. Około północy estoński oficer inspekcyjny dokonał przeglądu posterunków. Wartownik centrali walczył z usypiającym rytmem tykania wielkiego zegara nawigacyjnego. Nagle z tyłu za nim dał się słyszeć szmer. Zanim Estończyk zdołał się odwrócić silna pętla zacisnęła się dokoła jego ramion, — chciał krzyknąć lecz ktoś kneblował mu usta, ktoś trzeci wyrywał z rąk karabin. Gdy spętanego opuszczono przez luk[4]) pod pokład, towarzysz jego z drugiego końca trapu przeżywał podobne wrażenia.

Zlikwidowanie wartowników odbyło się błyskawicznie. W jednej chwili cała załoga poderwała się na nogi. Żadna z pobudek nie poszła tak sprawnie jak tamta, niezapomniana pobudka w Tallinie. Każdy biegł na umówione miejsce, nie bacząc na przeszkody i nie pytając o instrukcje. Dla tych 50 ludzi „plan" był w tej chwili ważniejszy, niż cały świat. Po mrocznym trapie przemknął się chyłkiem cień człowieka. Był to szef elektrotechników. W ręce jego błyszczał jakiś metalowy przedmiot. Biegnąc wzdłuż nadbrzeża zatrzymał się w miejscu, gdzie gruby jak ręka kabel wychodził z żelaznego na czerwono malowanego pudła. Oglądnął się w jedną stronę i w drugą, potem podniósł ku górze siekierę i ciął straszliwie. Oślepiająca zielona błyskawica rozdarła niebo. Gdy zgasła, w całym porcie zapanowała ciemność bardziej jeszcze czarna od poprzedniej; od jednego spięcia wygasły wszystkie światła, tylko po drugiej stronie basenu jarzyły się jedna nad drugą latarnie odległego nadbrzeżnika, czerwone jak krople krwi.

Rozległo się gwałtowne dzwonienie siekier, wśród snopów iskier, tryskających z polera, pękła stalówka wiążąca rufę z torpedowcem, a po niej reszta cum. Winda elektryczna na dziobie zawyła, nabierając obrotów. W wieży zadźwięczał raz potem drugi telegraf maszynowy. W gorączkowy nastrój padły spokojne słowa dowódcy:

— „Oba motory — całą naprzód!"

Po kadłubie okrętu rozeszło się syczenie sprężonego powietrza, lecz niemal natychmiast zagłuszył je ryk zaskakujących Diseli.

Przez wieżę powiał lukami wdół ku motorom silny prąd powietrza. Powoli okręt ruszył z miejsca przemykając się tuż pod dziobem torpedowca. Wysoka, rozłożysta burta estońskiego okrętu wisiała w górze, nad głowami marynarzy, jak drapieżny, sępi cień. Na szczęście niegościnny pokład nie zdradzał nawet śladu życia.

3) Koja — łóżko.

4) Luk — właz otwór prowadzący pod pokład.

Aksamitna ciemność, jaka spowijała port, była tym pełniejsza, że niebo zaciągnięte niskimi chmurami nie ukazywało ani jednej gwiazdy. Przed kapitanem Grudzińskim otwierał się teraz drugi i najtrudniejszy etap ucieczki: wyjście z zaciemnionego portu nietylko bez pilota ale i bez map. W umyśle dowódcy pulsowała jak ostrzeżenie pamięć, że gdzieś po drodze w awanporcie grożą mu mielizny.

Gdy okręt wykręcił się dziobem ku morzu i cień nadbrzeża zmalał, w maszynach zmniejszono obroty, przestawiając Diesel'e na „Wolną naprzód", a później na „Obie stop". Na pomoście zaległa cisza. W pewnej chwili wpatrzony w ciemną przestrzeń przed dziobem sygnalista krzyknął na całe gardło: „Falochron na kursie!". Zanim skończył, okrętem szarpnął gwałtowny wstrząs. Jęknął zatoczył się, a jednocześnie dziób wspiął się na jakie pół metra nad wodę. Uderzywszy dziobem o skałę, „Orzeł" stanął unieruchomiony w samym wyjściu z portu.

Od strony basenów odezwały się syreny. Wyrwane ze snu okręty estońskie ryczały ochrypłym głosem jeden po drugim. Na lądzie w różnych punktach zapaliły się reflektory, kilka jasnych, drżących smug zsunęło się na powierzchnię awanportu. Szamocący się na mieliźnie okręt został z łatwością wykryty. Po blaszanym pokładzie zadzwoniły kule karabinów maszynowych. W krótkim czasie osłona pomostu została przebita w kilkunastu miejscach.

Nagle, — gdy los okrętu wydawał się już przesądzony — pomoc przyszła z najzupełniej nieoczekiwanego kierunku. Od lądu zerwała się świeża bryza. Ostry powiew uniósł tłoczące się nad rufą kłęby spalin i poniósł je wzdłuż okrętu, zasłaniając nimi „Orła" jak gęstą białą zasłoną.

Pompy odwadniające huczały teraz od maksymalnych obrotów odciągając tonnę za tonną z dziobowych zbiorników i odciążając w ten sposób dziób.

— „Zalać rufowe balasty!"—krzyczał dowódca. Oba motory pracowały teraz „Całą wstecz" a silne wibracje trzęsły okrętem, aż nity drgały w spojeniach. Dudnienie kul po stalowych płytach podwoiło się, gdy w tem — okręt żachnął się. W dziobowych przedziałach dał się słyszeć zgrzyt,—za burtą—piana błyszcząca w świetle smug zaczęła się przesuwać powoli naprzód wzdłuż kadłuba. Centymetr po centymetrze, wahając się i utykając z burty na burtę, okręt ześliznął się z kamienia.

W kanale wejściowym trzeba było zrobić zwrot. Wiatr wiał teraz w burtę, unosząc dym na przeciwną stronę. Odsłoniętego „Orła" prowadziły snopy kilkudziesięciu reflektorów. Z boku, nad fortami zerwał się ostry błysk. W kilka sekund później targnęła powietrzem ogromna eksplozja; — 14 calowy pocisk artyleryjski, wybuchając w odległości 300 metrów od burty, wyrzucił ku niebu wysoką kolumnę wody. Na fioletową, drżącą smugę reflektora padł od niej ponury cień. Łoskot detonacji zagłuszył na chwilę warczenie Dieseli. Kanał był niecałą milę długi i zbyt płytki na to, aby „Orzeł" mógł się zanurzyć. Pociski artylerii nadbrzeżnej upadały po obu burtach, zacieśniając stopniowo wiązkę wybuchów. Cel był „nakryty"... Tymczasem dowódca ze stoperem w dłoni liczył czas każdej salwy. Do końca kanału pozostały jeszcze kable... jeden kabel... Wreszcie przycisnął kontakt. Po wszystkich pomieszczeniach rozległo się przeciągłe wycie buczka. Wybuchy w cylindrach Dieseli stały się coraz

rzadsze i coraz mniej hałaśliwe. Osłabł prąd powietrza w wieży. Nad okrętem zawisła cisza. W przedziale motorów włączono silniki elektryczne, podczas gdy obsada pomostu ześlizgnęła się szybko pod pokład, zamykając z trzaskiem za sobą luk.

W drżącej smudze świateł srebrna sylwetka polskiego okrętu malała coraz bardziej, coraz szybciej zapadała się pod wodę. Przez krótką chwilę krawędź wieży świeciła jeszcze jak drobny punkt;— wreszcie i to znikło.

Niegościnna ryska zatoka roztaczała teraz przed okrętem swe ciasne odmęty pełne płycizn i wybojów. Na pozbawionym map okręcie uchwycono się jak ostatniej deski zbawienia jedynej pomocy nawigacyjnej jaka im pozostała:—sondy dźwiękowej. Od pracy i wskazań tego małego, delikatnego aparatu zależało odtąd życie okrętu i całej załogi.

Pogoń estońska trwała przez całą dobę. Na poszukiwanie ruszyło lotnictwo i kilka okrętów wojennych. Przyczajony nad dnem „Orzeł" raz po razie trząsł się od wybuchów ciężkich bomb. Każdy nowy meldunek podsłuchu o zbliżających się śrubach paraliżował okręt. Zatrzymywano natychmiast maszyny, we wnętrzu kadłuba zamierał wszelki ruch, okręt opadał na dno.

Posuwając się niewielkimi skokami, ścigany okręt dotarł następnego dnia pod wieczór do wejścia zatoki Fińskiej. W chwili, gdy krawędź wieży przebijała powierzchnię morza, z tyłu za rufą zauważono idące blisko siebie sylwetki trzech okrętów wojennych. „Orzeł" natychmiast zanurzył się; raz jeszcze stanęły maszyny. Za burtą szum śrub zbliżał się, rósł na sile, wreszcie nadszedł wprost nad głowy. Znieruchomieli marynarze, wstrzymali oddech. Można było policzyć uderzenia śrub o wodę... Powoli człapanie przesunęło się na przeciwną burtę...

W miarę jak praca śrub przycichała, w umysłach marynarzy, zamkniętych we wnętrzu stalowego kadłuba, wzbierała na sile jedna, potężna; nad wszystko silniejsza świadomość... Byli znowu wolni... Zrzuciwszy pęta sideł „Orzeł" rozwijał okaleczone skrzydła do nowego lotu...

* * *

Odtwarzany z komunikatów radiowych urastał przed oczyma załogi, odosobnionej w głębinach Bałtyku, ponury obraz polskiej rzeczywistości. Oblężona od kilku dni Warszawa, bombardowana z lądu i z powietrza stała w ogniu; — daleko na północy bronił się jeszcze Hel, lecz było to już bohaterstwo bez nadziei. Tymczasem Berlin, dowodząc z tryumfem powodzenia „Blitzkriegu", oświadczył że wojna z Polską została zakończona...

Pewnego wieczora radio niemieckie podało reportaż z ucieczki polskiego okrętu. „Polacy podstępem wymordowali opiekujących się nimi Estończyków, łamiąc uroczyście dane słowo honoru, uciekli z portu. Za zmykającymi zbójnikami, bezprawnie grasującymi po Bałtyku flota niemiecka wszczęła energiczną pogoń. W razie ujęcia czeka ich powieszenie jak pospolitych bandytów... Sprawiedliwości musi się stać zadość". Z uczuciem bezbrzeżnej pogardy i oburzenia słuchali marynarze nasi tego komunikatu. Była chwila, że dowódca wahał się, czy nie wyjść na powierzchnię, nie puścić w ruch radia i nie krzyknąć na całą Europę, że Niemcy łżą jak psy. I że wojna o Polskę się nie skończyła i nie skończy się tak łatwo. Po namyśle, kapitan Grudziński zmienił jednak plan. Postanowił natychmiast dać światu namacalny dowód niemieckiej przewrotności.

— „Nie będziemy wysadzać naszych pasażerów w Estonii" — oświadczył załodze.

W nocy 21 września „Orzeł" wynurzył się u wybrzeża Gotlandu. Wprost na kursie, nad wstęgą lądu wznosił się cień latarni Osta Garten. Na szczycie wieży, ogrodzony balustradą obracał się kryształ miliona świec. W ciemnej przestrzeni nocy ciągnęły się za nim trzy długie wąskie ramiona, widoczne na dziesiątki mil. Gdy któraś ze smug dosięgała okręt, po pomoście przebiegł błysk, ślizgając się po twarzach blado-żółtym muśnięciem. W ciszy opuszczono na wodę składaną łódź, załadowano do niej skrzynię sucharów, butelkę rumu i dwie pary wioseł. Obaj Estończycy siedzieli już w jolce na ławie, gdy kapitan Grudziński podał im list do dowódcy floty szwedzkiej oraz kopertę z pieniędzmi. — „Pamiętajcie, że z zaświata nie wypada wracać gorszą klasą, niż pierwszą" — powiedział im na odjezdnym. Powierzchnia morza była gładka jak stół. Przez półtorej godziny polski okręt czekał w wynurzeniu, aby się upewnić, że Estończycy bezpiecznie wylądowali. Potem dowódca położył ster na burtę i skierował okręt na południe, ku nieprzyjacielskim brzegom. Pierwszym problemem jaki należało rozwiązać była nawigacja. Przeszukując skrzętnie półki centrali, oficer sygnałowy znalazł za jedną z szuflad stary, niemiecki „Spis Latarń". Było to wielkie odkrycie. Znaleziona książka zawierała bowiem nie tylko charakterystykę i sektory świecenia każdej latarni morskiej i boi, ale także i jej współrzędne geograficzne. Wykreślając na białym arkuszu powyższe dane oficer nawigacyjny skonstruował coś, co zaopatrzył dumnym nagłówkiem: „Mapa Bałtyku Nr 1"!

Była to niezwykła mapa, nie rozróżniająca zupełnie lądu od morza. Nie było na niej ani jednego wzniesienia, ani jednej mielizny. Tylko porozrzucane na papierze jak paciorki różańca krzyże latarń pozwalały z grubsza domyślać się przebiegu linii brzegowej. Niezapisaną białą przestrzeń pomiędzy nimi miało wkrótce wypełnić doświadczenie. Któregoś dnia — po długiej burzy — dowódca okrętu, nie znając nawet w przybliżeniu swej pozycji, postanowił pójść na północ tak daleko, aż natrafi na ląd. Po kilku godzinach sterowania kursem „Zero" okręt uderzył nagle o skałę i musiał zawrócić na południe. To niezbyt szczęśliwe miejsce zaznaczono na mapie nazwą: „Kamienny Kres Północnych Szlaków". Zaś cicha zatoka Osta Garten, w której wysadzono na ląd dawnych dozorców, otrzymała miano zatoki „Dwóch Estończyków".

Pewnego dnia na wschód od wyspy Oland „Orzeł" zauważył przez peryskop uzbrojony statek niemiecki, płynący w kierunku Libawy. Dowódca nasz manewrował już na pozycję, z której miał strzelić torpedy, gdy nagle „Orzeł" osiadł na mieliźnie. Próbował więc przeskoczyć przez ławicę, zwiększając obroty maszyn. Rezultatem tego zabiegu było tylko dalsze wpychanie się na piasek, aż wkońcu górna krawędź wieży wyłoniła się ponad powierzchnię morza. Niezrażony niepowodzeniem kapitan Grudziński kazał podnieść sygnał flagowy nakazujący statkowi niemieckiemu zatrzymanie się. Nieprzyjaciel wykonał rozkaz, ale jednocześnie radiostacja nasza przychwyciła bliską transmisję radiową. Niemiec nadawał pospiesznie jakieś szyfrowe grupy, aż skrzypiało w słuchawkach.

„Orzeł" wciąż jeszcze szamotał się na mieliźnie, gdy od południa na niebie ukazał się czarny punkt. Wodnopłatowiec niemiecki typu „Heinkel" nalatywał wprost na okręt, który w ostatniej chwili zsunął się z ławicy. Wprawdzie atak niemiecki nie udał się i bomby wybuchły w mieliźnianym piasku, lecz w międzyczasie statek nieprzyjacielski znikł już na horyzoncie, znacząc swą ucieczkę kłębami ciężkiego dymu.

To miejsce próby oznaczono na mapie w bezpretensjonalny, szczery sposób: „Ławica Strachu". Stopniowo coraz to nowe, równie wymowne nazwy, wypełniły biały arkusz. Ta najdziwniejsza mapa, jaką kiedykolwiek ręka marynarza wykreśliła, miała swoje własne „Przylądki Dobrej Nadziei" i własną „Kalwarię".

Z końcem września urwała się ostatnia nić wiążąca załogę z Krajem. Słowami hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła" radiostacja warszawska zakończyła swą służbę. Po 27 dniach zaciętej walki stolica Polski zamilkła. W dwa dni później padł Hel. Było coś niewypowiedzianie smutnego w tej nagłej ciszy w eterze. Od jednego krańca skali do drugiego nie można było znaleść ani słowa po polsku.

— „Pierwsza faza wojny o Polskę skończyła się dla nas klęską" — mówił do zgromadzonej na podoficerskim pomieszczeniu załogi kapitan Grudzinski, — „ale, da Bóg, ostatnia zakończy się zwycięstwem"!

Tymczasem z każdym dniem zmniejszał się stan ropy w zbiornikach, jednocześnie kurczyły się zapasy żywności, spadało ciśnienie w stalowych butlach z tlenem. Najdotkliwiej dawał się we znaki brak wody do picia. Wprawdzie okręt posiadał urządzenie dystylacyjne, lecz uruchomienie jego wymagało dużej szybkości, na którą kapitan Grudziński nie chciał się zgodzić, gdyż pociągała za sobą wysokie zużycie paliwa.

W tych warunkach dzień 6 października stał się dla okrętu datą przełomową. Oficer mechanik stwierdził, że całkowity zapas wody wystarcza zaledwie na jeden posiłek. Wprawdzie już od tygodnia załoga używała do mycia wyłącznie słonej wody, tym razem jednak konieczność zawinięcia do portu stanęła przed dowódcą w formie ostatecznej. Wybór wydawał się prosty: pozostawało albo poddanie się nieprzyjacielowi, albo internowanie przez neutralnych Szwedów. Kapitan Grudziński zadecydował inaczej.

— „Jedziemy do Anglii" — powiedział w mesie na odprawie. Przy tym powiedział to głosem tak prostym i skromnym, jakby miał na myśli najzwyklejsze w świecie ćwiczenia pokojowe. Tymczasem każdy, kto choć raz wypływał z Bałtyku na szerokie wody wie, jak trudne do nawigacji są cieśniny Duńskie. „Orzeł" miał je forsować bez mapy, wiedząc, że jest to odcinek silniej strzeżony przez nieprzyjaciela niż jakikolwiek inny rejon morza.

W tym sensie decyzja dowódcy była szaleństwem i wyglądała na wystawianie ludzi i okrętu na pewną zgubę. Jeden tylko niewielki, srebrny ryngraf, zawieszony nad kołem sternika był dla kapitana Grudzińskiego potwierdzeniem, że się nie myli.

O godzinie 9 tego samego wieczora, gdy „Orzeł" podchodził do cieśnin, radio brytyjskie podało w dzienniku wiadomość, że jakiś szwedzki statek zatonął na minie tuż pod Malmo. Biorąc raport powyższy za dowód istnienia w Sundzie niemieckich pól minowych ka-

pitan Grudziński wprowadził okręt na terytorialne wody szwedzkie i odtąd posuwał się przy samym brzegu. Morze było w tym miejscu wyjątkowo płytkie i usiane tysiącem skał, więc okręt musiał przez cały czas płynąć na powierzchni.

Od strony morza przesunęło się kilka zaciemnionych okrętów. Jeden z nich wyglądał na szwedzką kanonierkę, w pozostałych rozpoznano niemieckie torpedowce. Od czasu do czasu zapalały się na nich reflektory i przeszukiwały powierzchnię cieśniny.

Nagle błysnął reflektor z drugiej burty, — od lądu. Smuga jasnego drżącego światła zbliżała się wolno. Powierzchnia morza usiana grzywaczami fal mieniła się w jej odbiciu jak czarowna, srebrna lama. Tymczasem obecnym na pomoście marynarzom zaparło oddech; — o zanurzeniu się mowy być nie mogło. Krawędź smugi zdawała się już dosięgać kłębów spalin, unoszących się nad rufą. Wtem reflektor zatrzymał się. Przez dobrą minutę stał w miejscu, potem wolno zaczął się oddalać. Na ekranie sondy brązowa linia podskoczyła nagle ostro ku górze. Zanim zdołano zatrzymać motory, gwałtowny wstrząs zbił stojących z nóg. Po lewej burcie pod pokładem wygasły wszystkie światła. „Orzeł" siedział na skale... Padł rozkaz „Wszyscy na pokład". We wnętrzu kadłuba pozostało tylko trzech mechaników. W pośpiechu rozdano pasy ratunkowe. Nazewnątrz burt rozległ się donośny bulgot; — sprężone powietrze wydmuchiwało z sykiem resztki wody z balastów. Telegrafy ustawiono na „Całą naprzód". — „Zapomnieć o ograniczeniach... dać ile wlezie...!" — krzyczał do tuby dowódca. Diesle ryczały jak nigdy przedtym. Niemieckie torpedowce nie mogły ich nie słyszeć! Tymczasem płyty kadłuba zgrzytnęły o kamień. Trąc ciężko stępką o dno, „Orzeł" kilkoma zrywami przeskoczył przez skałę. Krótko przed północą zamajaczyła na zachodzie łuna świateł. Wśród bukietów rakiet i różnobarwnych neonów stolica Danii, Kopenhaga zażywała sobotniego wieczoru, zadowolona ze swej neutralności, szczęśliwa,— jakby owe 100 mil dzielące ją od Warszawy stanowiły dla przeznaczenia niedostępny perymetr.

Wieże hamletowskiego zamku Elsinore majaczyły jeszcze za rufą, gdy na kursie dostrzeżono niski, ciemny przedmiot. Był to niemiecki ścigacz. Pomimo, że „Orzeł" natychmiast się zanurzył, Niemcy wszczęli systematyczne poszukiwanie; widocznie coś zauważyli. Przez 20 godzin „Orzeł" leżał przygwożdżony do piaszczystego dna, z zatrzymanymi wentylatorami, czekając na odejście prześladowców...

W Skagerraku panował wyjątkowo ożywiony ruch. Kapitan Grudziński postanowił zużyć ostatnią tonnę ropy, jaką miał w zapasie, i przez 24 godziny okręt krążył po cieśninie w nadziei, że uda mu się napotkać i zaatakować jakiś nieprzyjacielski statek. Podczas tego patrolu, w odległości 15 mil od okrętu latorniowego „Skaw", kadłub otarł się nagle o jakiś metalowy przedmiot; raz — drugi — trzeci... Potężne stalowe struny, wytrącone silnym uderzeniem, rozbrzmiewały wewnątrz kadłuba przeciągłym jękiem. Grobowego nastroju dopełniła zapowiedź:

— „Jesteśmy w polu minowym...!"

Po 15 minutach tarcie lin ustało; — okręt zwiększył szybkość i przeniósł się do innego rejonu. Gdy stan paliwa pozwalał już tylko na jedną, niedługą podróż, „Orzeł" skierował się na zachód. Obserwując przez peryskop zacierający się w oddali półwysep Jutlandii,

kapitan Grudziński przeżywał uczucie, jakiego doświadcza dowódca, który wie, że opuszcza ojczyste pole walki ostatni.

Przejście przez Morze Północne było burzliwe i nieinteresujące, i ani na morzu ani w powietrzu nie zauważono nawet śladu nieprzyjaciela. Wreszcie nadeszła sobota, dzień 14 października. Dla „Orła" była to 54 doba działań wojennych. O godzinie 11 rano w odległości 30 mil od wyspy Isle of May oficer wachtowy dostrzegł na horyzoncie sylwetkę okrętu. Przez mglistą przestrzeń mignęło światło reflektora, podając sygnał rozpoznawczy. Był to H. M. S. Velorus, który wyszedł im z Rosyth na spotkanie.

Gdy z brytyjskiego okrętu odezwała się trąbka na znak salutu, po zapadłych policzkach dowódcy „Orła" potoczyły się łzy...

* * *

Po krótkim postoju w doku i remoncie maszyn „Orzeł" rozpoczął nową fazę operacyj wojennych, tym razem już z baz angielskich. Historia nie zapomni słów, jakie padły z ust kapitana Grudzińskiego w odpowiedzi na proponowany mu przez przedstawiciela Admiralicji dłuższy odpoczynek: „Chcemy walczyć! Na odpoczynek przyjdzie kolej po wojnie...!"

Działając w ramach blokady Niemiec okręt nasz wykonał ogółem osiem operacyj u wybrzeży Norwegii i Skagerraku, atakując nieprzyjacielskie statki i rewidując neutralne. Był pierwszym sojuszniczym okrętem, jaki na 24 godziny przed wylądowaniem Niemców w Norwegii ujawnił zbliżającą się inwazję przez wykrycie i zaatakowanie w samym wejściu do fiordu Oslo wielkiego, nieprzyjacielskiego transportowca. W nadziei, że uda mu się uciec Niemiec udawał początkowo, że nie widzi polskiego okrętu ani flag podniesionych nad jego pomostem. Do wykonania sygnałów zmusiła go dopiero artyleria, a właściwie... strach przed nią. Zatrzymując maszyny nie podejrzewał nawet, że wycelowane w jego burtę działo nie było w stanie odpalić ani jednego strzału. Groźnej, cztero-calowej lufie brakowało zamka, który pozostał daleko w Tallinie. Trafiony dwiema torpedami „Rio de Janeiro" spoczął na dnie wraz z całym ładunkiem wojska i broni.

23 maja 1940 roku kapitan Grudziński wyszedł z Rosyth na swój ósmy i ostatni patrol. Wydany w 3 tygodnie potem komunikat stwierdził, że od chwili opuszczenia portu „Orzeł" nie nadał ani jednego sygnału, i że wobec tego Admiralicja z żalem musi go uznać za zatopiony.

Admirał brytyjski — dowódca floty podwodnej — mówiąc o służbie bohaterskiego okrętu tak ją scharakteryzował: „Wielka sprawność i poświęcenie z jakim „Orzeł" wywiązywał się ze wszystkich włożonych na niego zadań zjednały mu najwyższe uznanie, a rola jaką odegrał była dla wysiłku wojennego sojuszników bardzo cennym wkładem".

Nie wszyscy jednak podzielali to stanowisko władz. Tysiączne rzesze polskich marynarzy na wygnaniu do ostatniego dnia wojny powtarzały szeptem zasłyszane gdzieś z daleka okrężną drogą wieści o zaginionych kolegach. Naprzekór niemieckiej kwaterze głównej powtarzającej uporczywie w połowie maja komunikat o zatopieniu u wybrzeży Danii nieprzyjacielskiego okrętu podwodnego, załogi nasze wierzyły, że „Orzeł" żyje! Że przedarł się na Bałtyk i niewidoczny dla nieprzyjaciela czeka na dnie Zatoki z zatrzymanymi maszynami... na sygnał...

Dzisiaj nie sposób jeszcze przewidzieć, której z tych wersji przyzna pierwszeństwo historia. Być może zresztą ostatnie chwile tego wielkiego okrętu pozostaną dla nas na zawsze tajemnicą. Jedno tylko jest pewne, że wszędzie, gdziekolwiek staniemy nad morzem, widok fal wędrujących z oddali przypominać nam będzie „Orła", którego imię stało się odtąd dumnym skarbem całego Narodu...



Dzieci Włoskie Piszą do Jana Pawła II

Janie Pawle II, czy to prawda, że jesteś bardzo dobry i zdolny? Jak umarł Jan Paweł I, prawda, że ci było bardzo przykro? Ja ci przesyłam te myśli za słodkość żeś przyjechał do Włoch.

ANDREA

Wczoraj widziałam Cię w telewizji, jak błogosławiłeś, moja rodzina uklękła, ale moje siostry Roberta i Tiziana śmiały się. Jesteś fajny, tylko żal mi tamtego drugiego, ale obaj jesteście dobrzy.

ANNA RITA

Dowiedziałem się, żeś został wybrany i jestem zadowolony, jesteś bardzo sympatyczny i bardzo drogi, i dlatego Ci napisałem ten liścik.

MARCO

Któregoś razu przyjadę Cię odwiedzić razem z moimi braciszkami. Moc całusów.

MANUELA

Bardzo Cię kocham, jesteś sympatyczny i nie powinieneś umierać.

MONICA

Jestem zadowolona, bo jesteś młody, a to że jesteś cudzoziemcem nie szkodzi. Widziałam Cię w telewizji i podobałeś mi się. Módl się za moją mamę która umarła, i dużo podziękowań.

CATERINA

Wczoraj wieczorem widziałam Cię w telewizji. Kiedy wyszedłeś na balkon wydawało mi się, że płaczesz i to mnie zmartwiło. Widziałam że wszyscy ludzie Ci klaskali i byłam zadowolona.

CONCETTA

Wczoraj Ciebie widziałam myślę, że kochasz wszystkie dzieci i rozmawiasz ze wszystkimi ludźmi. Mój dziadek powiedział, że musimy pojechać Cię odwiedzić wraz z całą rodziną.

ANTONELLA

Jestem bardzo zadowolona że jesteś papieżem cudzoziemcem. Mam nadzieję, że będziesz dla nas dobry i zechcesz nas odwiedzić w Lanciano. Wiem, że umiesz mówić wieloma językami. Nigdy nie byłam gdzie Ty mieszkałeś. Chcę, żebyś mi odpisał i opowiedział co tam jest w kraju, gdzie mieszkałeś zanim zostałeś papieżem. Mój tato jest zadowolony z Ciebie, także moja mama, moja siostra i ja.

MARCELLA

Wczoraj wieczorem razem z braciszkiem widziałem Cię w telewizji. Wydawałeś się rzymianinem, ale jesteś Polakiem. Jak mama powiedziała mi że byłeś Polakiem, ja nie chciałem wierzyć, ale potem mnie przekonała i ja byłem zadowolony, bardziej, niż gdybyś był rzymianinem.

CAMILLO

Jesteś ładny i miejmy nadzieję że żyć będziesz na tym świecie bardzo długo.

PAOLO

Lubię Cię, bo jesteś miły. Przychodzisz z dalekiego kraju i teraz mieszkasz na zawsze w Rzymie, i ja jestem zadowolona.

INES

Widziałem Cię w telewizji dwa razy, wiesz że bardzo dobrze mówisz po włosku, chociaż jesteś Polakiem? Jesteś też sympatyczny.

DAVIDE

Byłam szczęśliwa widząc Cię w TV i bardzo podobało mi się, gdy rozłożyłeś ramiona, jakbyś chciał nas przytulić do serca.

BARBARA

NOTATKI SKANDYNAWSKIE

W niedzielę 10 grudnia 1978 została odprawiona Msza św. w kościele św.Anny w Kopenhadze, w której uczestniczyli członkowie Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Danii, członkowie organizacji społecznych oraz liczni wierni. W czasie Mszy św. którą celebrował ks.proboszcz Józef Dudek i ks.Jerzy Górowski dokonano aktu oddania się emigracji polskiej pod opiekę Matki Boskiej Częstochowskiej w ślad za aktem jakiego dokonano w czasie Swiatowego Zjazdu Polonii Jutra w maju 1978 roku w Toronto.

AKT ODDANIA

Wszechmogący Wieczny Boże, Ojcze Nasz, wołamy dziś do Ciebie przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i za przyczyną Bogurodzicy Dziewicy, Matki Kościoła i Królowej Polski, Maryi Niepokalanej.

Przed tysiącem lat zostaliśmy, jako naród włączeni do wielkiej rodziny Kościoła świętego i przez wieki pozostaliśmy wierni Ewangelii Twojego Syna i Kościołowi świętemu.

Różne dziejowe wydarzenia rozproszyły wielką część Narodu po różnych kontynentach i krajach świata, gdzie musiała na nowo tworzyć i budować swoje życie.

Pragniemy jako rozproszona w świecie część wierzącego Narodu Polskiego zachować i pogłębiać naszą wiarę, chrześcijańskie obyczaje i język polski oraz zrodzoną z ducha narodu chrześcijańską kulturę.

Bogurodzico Dziewico, Matko Kościoła, Królowo i Pani nasza, "Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie". W obliczu Boga w Trójcy Swiętej Jedynego, w zjednoczeniu z Ojcem Swiętym Janem Pawłem II który z naszej wyszedł ziemi, pod przewodnictwem naszych duszpasterzy oddajemy się z ufnością jako rozproszona w świecie Polonia na zupełną własność.

Odtąd uważaj nas Maryjo, jako całkowitą własność Twoją, za narzędzie w Twoich rękach, dla dobra Kościoła świętego. Uczyń z nami co zechcesz. Pragniemy wypełnić wszystko, czego zażądasz. Oddani Tobie na całkowitą własność pragniemy wypełniać w naszym życiu osobistym, rodzinnym i społecznym nie własną wolę ale wolę Twoją i Twojego Syna. Oddajemy się Tobie, aby przez Ciebie należeć całkowicie do Twojego Syna, i Pana naszego Jezusa Chrystusa, który w Duchu Swiętym doprowadzi nas do Ojca Niebieskiego i sprawi, że będziemy prawdziwie Bożym ludem.

Ufamy, że tym Aktem głębokiej wiary i ufności wybłagamy pomoc naszej polonijnej rodzinie i ubezpieczymy w Twoich Niepokalanych dłoniach wszystkie wartości, które jako wspólne dziedzictwo narodu, otrzymaliśmy od ojców naszych.

Prosimy Cię najlepsza Matko, byś przede wszystkim pojednała nas z sobą, abyśmy zawsze stanowili prawdziwie miłującą się rodzinę. Pojednaj nas wszystkich z Synem Swoim. Dopomóż wykorzenić nasze wady.

Matkom naszym daj kochające serca i spraw, aby dar życia był świętością każdej rodziny.

Mężom daj trzeźwość i moc w dochowaniu wierności.

Młodzieży daj moc wytrwania w dobrym i umiłowanie najlepszych ideałów.

W nas wszystkich rozpal głęboką miłość ku Tobie i prowadź nas do Chrystusa. Bądź nam o Pani i Matko, Gwiazdą Przewodnią, Natchnieniem i Patronką.

Uchodząc z Dzieciątkiem Jezus ze swej ojczyzny do obcej ziemi poznałaś los emigranta. Strzeż zatem rozproszone w świecie dzieci narodu polskiego, strzeż jego tradycje i chrześcijańską kulturę.

Szczególną opieką otaczaj polskie parafie. Oświecaj i umacniaj duszpasterzy polskich i uświęcaj ich swoimi łaskami, by mogli z oddaniem spełniać swoje posłannictwo kapłańskie i polskie wśród polonijnego społeczeństwa w świecie.

Wszystkim polonijnym organizacjom daj zrozumienie i moc dążenia do najpiękniejszych ideałów i złącz je, jak i całe społeczeństwo, prawdziwą bratnią miłością.

Daj nam takiego ducha apostolskiego, jakim pała Twoje Niepokalane Serce i uczyń nas godnym narzędziem szerzenia Twojej czci między narodami, wśród których żyjemy. Niech przez nas spełni się proroctwo, które wyśpiewałaś w swoim Magnificat:
"ODTĄD BŁOGOSŁAWIONĄ ZWAĆ MNIE BĘDĄ WSZYSTKIE NARODY".

Maryjo, Królowo nasza, przyjmij naszą ufność i umocnij ją w naszych sercach i złóż przed obliczem Boga w Trójcy Swiętej Jedynego. Amen.

Z okazji 60 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości Delegatura Skarbu Narodowego zespół pod kier.inż. Janusza Sierczyńskiego/ zorganizowała Wystawę dziejów narodu,którą zwiedziło ponad 300 osób.

Zarząd Biblioteki Polskiej ośrodka PMK w Kopenhadze oraz Kierownictwo Chóru PMK zorganizowało Bal Sylwestrowy dla swoich członków,na którym miło i spokojnie bawiono się do rana.

W listopadzie 1978 roku przybył do Danii nowy duszpasterz, Redemptorysta,ks.Jerzy Górowski/30/,którego Polacy serdecznie witają i życzą wszelkiej pomyślności w służbie Bogu wśród wychodźtwa polskiego.

W sobotę 6 stycznia br. w katedrze rzymsko-katolickiej w Kopenhadze diakon Czesław Kozon otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Bpa H.L.Martensena.
NKOWP wysłał na ręce ks.Cz. Kozona telegram następującej treści:Serdeczne życzenia z okazji święceń kapłańskich przesyła Naczelny Komitet Wolnych Polaków w Danii.

W dniu 14.01.br. odbyło się w Kopenhadze spotkanie towarzyskie Delegatury Z.G.Koła b.Żołnierzy Armii Krajowej w Danii pod przewodnictwem dr Katarzyny Filipowicz Polańskiej.

Zgłoszenia dotyczące weryfikacji byłych żołnierzy A.K. można nadsyłać na adres:

Koło b.Żołnierzy A.K.
Box 1232
2300 København S.

W niedzielę dnia 21.01.79 duszpasterstwo polskie w Kopenhadze organozuje choinkę dla wszystkich swoich parafian, na której będzie m.in. wyświetlony film o życiu Chrystusa.

Dr Jan Morelewski, prezes Oddziału Koła A.K.w Chicago oraz sekretarz Komitetu Wykonawczego Północno-Amerykańskiego Studium Spraw Polskich wygłosił odczyt na temat"Polonia w USA i Studium Spraw Polskich" w Sztokholmie /8.12.78/ i w Västerås /10.12.78/

ZAPISZ SIĘ NA CZŁONKA
SKARBU NARODOWEGO W DANII

ZAPISY PRZYJMUJE

DELEGATURA SKARBU NARODOWEGO
Box 1232
2300 København S.

Nowe władze Koła AK

Po zakończeniu obrad w trzech komisjach odbyło się czwartego dnia XIII Zjazdu Delegatów Koła AK drugie plenum, na którym przyjęto szereg poprawek statutowych, referowanych przez K. Szternala (USA) oraz wnioski ideowo-organizacyjne, przedstawione przez H. Czarnocką.

Po przerwie obiadowej w Domu Lotnika w Londynie przystąpiono do wyboru nowych władz. Najpierw dokonano wyboru 30-osobowej Rady Naczelnej Koła AK w skład której weszli: E. Banasikowski (USA), A. Baranowski (Francja), J. Basik (Kanada), J. Bętkowski, K. Bogacki, M. Borwicz (Francja), H. Czarnocka, W. Dehnel (Belgia), P. Hęciak, J. Huczyński, I. Kasprzakowa (Kanda), J. Konopacka, S. Korboński, J. Lerski (USA), M. Mandziara, H. Martinowa, M. Mirowska, Fr. Miszczak, J. Morelewski (USA), B. Nadolczak (USA), J. Nowak (USA), K. Iranek-Osmecki, W. Otocki, J. Repuszyna, J. Sawjcki, R. Sitkowski, Z. Szagonowa, K. Szternal (USA), M. Wałęga, W. Zagórski. Przewodniczącym Rady Naczelnej został Fr. Miszczak.

Komisja rewizyjna: J. Kazimierski, J. Repuszyna, Z. Szagonowa, Hermaszewski, J. Kędzierski, Paulińska, Jabłkowska i J. Czarny-Karaś. Główny sąd koleżeński: J. Bętkowski, dr A. Cybulska, dr B. Markowski, A. Pilch, M. Wałęga, dr Z. Nowiakowa, I. Parys-Lewicka, R. Lewicki, J. Maik, M. Skoczek, M. Sędzielowska, J. Zabielski.

Po wyczerpaniu porządku dziennego delegaci podziękowali oklaskami przewodniczącemu Zjazdu — A. Sas-Korczyńskiemu za wzorowe prowadzenie obrad. Wieczorem odbył się obiad koleżeński w POSK-u w miłym nastroju. (p. h.)

/Londyn, Dziennik Polski, 6.12.1978 r./

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Biuletyn Informacyjny Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Październik 1978. Red.Maria Brodzka.

Migrant Echo. San Francisco, Calif.,USA. Rok VII Nr 2. Red. Ks.Andrzej Woźnicki.

Opinia.Pismo Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Dodatek nadzwyczajny. 18.10.1978. Red. Kolegium: Andrzej Czuma, Kazimierz Janusz, Emil Morgiewicz, Adam Wojciechowski, Wojciech Ziembiński.

Robotnik. Nr 24 z 6.listopada 1978. Red.komitet: Bogdan Borusewicz, Sopot, Leopold Gierek, Radom, Franciszek Grabczyk,Kraków i inni.

Ruch Związkowy. Pismo poświęcone odrodzeniu wolnego ruchu zawodowego w Polsce. Nr 2 z września 1978. Red.Kolegium: Roman Kściuczek, Mysłowice, Kazimierz Świtoń, Katowice, Andrzej Woźnicki, Łódź, Jan Zapolnik, Gdańsk.

Wiadomości Nauczycielskie. Kwartalnik Pedagogiczny Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą. Londyn,nr 60 z grudnia 1978.

Jan Sztaudynger : Bajki. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1978. 54 s.

OD REDAKCJI

W nr 11/12-1978 zamieszczono na stronie 2 tekst ulotki wydanej przez Polską Misję Katolicką w Danii wydrukowaną w kilku tysiącach egzemplarzy, rozdawanej wiernym w dniu intronizacji Papieża Jana Pawła II. co stanowiło w naszych warunkach duże osiągnięcie a dla wiernych miłą pamiątką.

Uchwały Konferencji "Polonii 78 - Polonii Jutra" na str.11-16 zostały przedrukowane z czasopisma "Polska w Europie" wychodzącego w Paryżu.

Wiersz "Cisza wigilijna" F.Oświt-Grzegorzewskiej i "Betlejem" Stanisławy Rogalskiej pochodzi z "Kalendarza Polskiego" na rok 1978 wyd."Płomyk" w Filadelfii, USA.

Usilnie prosimy naszych abonentów w ich własnym interesie,by w przypadku zmiany adresu niezwłocznie zgłaszali to naszej administracji. Często bowiem otrzymujemy zwroty, gdyż abonent nie zawiadomił o zmianie adresu ani urzędu pocztowego, ani administracji "Kroniki".

....

Adres Wydawnictwa i Redakcji: Box 1806 Dk-2300 Copenhagen S., Denmark.Konto Postgiro Nr 220 55 05. Za treść publikacji podpisanych odpowiedzialność ponoszą autorzy.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ogłoszenia organizacji niepodległościowych zamieszcza się bezpłatnie. Prenumerata roczna dkr.50; półrocznie dkr.25; Cena egzemplarza dkr.5; Abonenci z poza Skandynawii opłacają dodatkowo porto wg taryfy.
Redaktor Michał W. Zbąski